

# Pasjonat

Rozmowa z Michałem Ponizem - właścicielem zbieranej od lat na całym świecie kolekcji plakatów polskich i zagranicznych, historycznych i współczesnych.



Plakat do opery „Carmen” G. Bizeta wystawionej przez Operę Krakowską, projekt Leszek Żebrowski, autor plakatu zapowiadającego 10 Festiwal Polskich Filmów w Austin

Kolekcja plakatów filmowych prezentowana była podczas 10 Festiwalu Polskich Filmów w Austin w Teksasie, w październiku 2015 r.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** Panie Michale, mieszka Pan teraz w Warszawie. Proszę powiedzieć, jakie są Pana związki z Austin w Teksasie?

**Michał Poniz:** Austin jest trochę moim drugim domem. Studiowałem na University of Texas at Austin w końcu lat 70-tych na wydziale filmowym (RTF). Później, przez wiele lat przyjeżdżałem w zimie, aby uciec od zimna i szarości mojej ojczyzny.

**JSG:** Podczas Festiwalu Polskich Filmów zaprezentował Pan polski plakat. Były to głównie plakaty filmowe, od lat 40-tych do współczesności, zapowiadające filmy amerykańskie, choć nie tylko. Przywiezione przez Pana plakaty pokazywały historię rozwoju tej dziedziny sztuki polskiej, od powojennych afiszy Tomaszewskiego i Trepkowskiego, do współczesnych prac autorskich. Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem.

**MP:** Chciałem pokazać zjawisko Polskiej Szkoły Plakatu,

czyli bardzo indywidualnej interpretacji tematu (filmu, sztuki) na podstawie kilku autorów m.in. takich jak Franciszek Starowieyski, Roman Cieślewicz, Jan Lenica czy Jan Młodożeniec. Każdy z tych artystów miał unikalny, rozpoznawalny styl, charakterystyczną formę, własne liternictwo. Jeśli się te plakaty zestawi, powstają estetyczne plamy, co z mojego doświadczenia, jest ciekawe w odbiorze. Miałem nadzieję, że próby znalezienia esencji tematu, metafora, skrót myślowy, indywidualizm autorski oraz różnorodność formy zainteresują każdego, nie tylko polskiego odbiorcę.

**JSG:** Od wielu lat kolekcjonuje Pan plakaty. Skąd u Pana takie zainteresowanie?

**MP:** Plakaty zacząłem zbierać jeszcze w szkole podstawowej. Dla zwykłego przechodnia plakat jest tylko ulicznym drukiem. Zawieszony w pejzażu miasta, po jakimś czasie znika, stając się makulaturą. Mnie jednak plakat urzekł, mimo, że analiza treści i stylu, historyczno-filozoficzne uwarunkowania, zrozumienie symboliki i metafory nie miały wiele wspólnego z decyzją, jaki plakat powieszę nad łóżkiem. Pamiętam na jednym z nich zarys roznegliżowanej Jane Fondy. Była kolorowa, radosna i miała w sobie coś liryczno-poetycznego. Obok, na drugim plakacie, mroczna Jeanne Moreau powiewała chustą z trupa czaszką. Oba plakaty miały w sobie „coś”, co sprawiało, że chciałem na nie patrzeć. Ten pierwszy to „Barbarella” Jana Młodożeńca, a drugi

to „Panna młoda w żałobie” Franciszka Starowieyskiego.

**JSG:** Jaka była Pana droga do ogromnej kolekcji 20 tysięcy palaktów, którą Pan teraz posiada?

**MP:** Plakaty zdobywałem od „rozlepiaczy” na mieście lub od bileterek w teatrach i kinach. Mniej przyjemną formą kolekcjonowania było kupowanie. W sklepie przy Galerii Współczesnej na tyłach Teatru Wielkiego w Warszawie kupowałem plakaty teatralne. Później w latach 80-tych w Galerii Grafiki i Plakatu na ulicy Hożej oraz w sklepie z książkami i plakatami na rynku Starego Miasta, można było nabyć plakaty najnowsze, te które pojawiały się na płotach i słupach ogłoszeniowych. Jednak najciekawsze okazy można było znaleźć w Krakowie, gdzie Krzysztof Dydo otworzył jedyną galerię w Polsce, zajmującą się właśnie plakatem. Na początku lat 90-tych wraz ze zmianą ustroju likwidowano deficytowe kina. Plakaty służyły jako opał lub wywożono je na makulaturę. W Zielonej Górze spóźniłem się o miesiąc, w Świnoujściu o kilka dni, ale w Toruniu uratowałem sterty zakurzonych plakatów przed wywozem na przemiał. Zdarzały się też wyjątki. Np. w Ustce pani Wyszyńska, kierowniczka kina, odkładała po 2 egzemplarze z każdego plakatu do filmów, wyświetlanych przez ostatnie 40 lat. Szacunek do tych „pięknych kolorowych obrazków” nie pozwolił jej traktować plakatów jak makulatury.

**JSG:** Kolekcjonowanie plakatów stało się więc Pana wielką pasją.

**MP:** Tak. Dzięki podróżom po Polsce, kontaktom i wymianie z innymi kolekcjonerami, w ciągu kilku lat uzbierałem ok. 8 tysięcy plakatów. Powojenny plakat polski był mi więc już dobrze znany, do przejrzania tysiąca różnych afiszy z lat 50-tych, 60-tych i 70-tych potrzebowałem nie więcej niż kwadrans. Zacząłem poszukiwać czegoś zupełnie nowego. Tym nowym stała się historia. Przeczytałem książkę Alaina Weile'a „The Poster - World Survey & History”. Lektura zachęciła mnie do przeczytania kolejnych książek. I tak zacząłem kolekcjonować plakaty historyczne takie jak np. autorstwa Henri'ego de Toulouse-Lautrec'a, co zaowocowało wystawą „Nieślubne dzieci Toulouse-Lautrec'a”.

**JSG:** Pana poszukiwania przeniosły się wtedy poza granice Polski.

**MP:** W Nowym Jorku, Paryżu, Londynie zacząłem szukać skarbów - na pchlich targach, w antykwariatach, czasami w renomowanych galeriach. Nawiązałem kontakty z kolekcjonerami z całego świata. Plakat polski okazał się być atrakcyjnym towarem wymiennym. Dzięki niemu zacząłem poznawać plakat francuski, niemiecki, kubański, japoński. Gdziekolwiek teraz jadę, wiem, że nie będę się nudził. W każdym

kraju istnieje stare kino, zagubiony sklep ze starociami, zbikowany kolekcjoner.

**JSG:** Kiedy 40 lat temu emigrował Pan do USA, myślał Pan o tym, żeby zaprezentować polskie plakaty za granicą?

**MP:** Wyjeżdżając byłem przekonany, że plakaty polskie są znane i cenione na świecie. A kiedy powiem „plakat polski”, spotkam się ze zrozumieniem tematu i zrozumieniem dla artystycznych osiągnięć rodaków. Plakaty to była ta część polskości, z której byłem dumny, którą chętnie pokazywałem znajomym, chwając się swoją kolekcją, jakbym to ja sam był twórcą. Zabrałem ze sobą takie plakaty, z którymi trudno mi było się rozstać. Były to afisze Franciszka Starowieyskiego, Jana Młodożeńca, Wiktora Górki i Henryka Tomaszewskiego współtwórców Polskiej Szkoły Plakatu. Niestety, kiedy już mówiłem słowo „plakat”, dostrzegałem ogólny brak zrozumienia, a kiedy dodawałem słowo „polski” – wyraz twarzy rozmówców przypominał ten z plakatu „Potomstwo Alkoholików”. Studia w USA, potem praca, a do tego utrudnienia wizowe PRL-u nie pozwalały wtedy na częste wizyty w kraju i powiększanie zbioru plakatu polskiego, który można by zaprezentować w Ameryce.

**JSG:** Czym obecnie kieruje się Pan przy wyborze plakatów do swojej kolekcji?

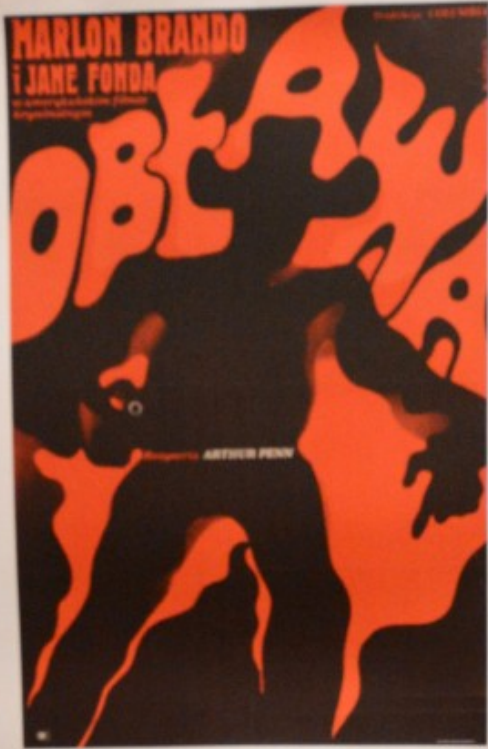
**MP:** Podstawowe kryterium, oprócz chęci skompletowania jakiegoś autora, to estetyka obrazu, żeby było ładnie i ciekawie. Czasami planując wystawę, poszukuję plakatów pod kątem przydatności na tę okazję. Np. kiedy przygotowywałem wystawę „I druk stworzył kobietę” poszukiwałem plakatów z kobietą w ciąży, kobietą w pracy, kobietą w kuchni i tak dalej. Analogicznie kiedy miałem wystawę „Pijanych nie obsługujemy” poszukiwałem wszelkiego rodzaju plakatów anty-alkoholowych .

**JSG:** Ta wielka pasja, od lat wypełnia Pana życie.

**MP:** Kolekcjonowanie plakatów jest dla mnie czymś spontanicznym, emocjonalnym. To szukanie i odkrywanie skarbów, czasem przypadkowe, czasem planowane. Jest podróżą w świecie indywidualnych wizji, tematów, kultur. Świat plakatów potrafi być pełen niuansów, wielu znaczeń, humoru, grozy, sztuki i kiczu. Dziś, gdy pejzaże ulic zalane są plakatami wygładzonymi przez komputer, anonimowymi i bezdusznymi zdjęciami, reklamującymi to samo i tak samo w Warszawie, Paryżu czy w Nowym Jorku, myślę, że warto ten świat przypominać.



Michał Poniż, fot. Jacek Gwizdka.



Michał Poniż, fot. Jacek Gwizdka.



*W wywiadzie wykorzystano fragmenty wstępu Michała Poniża do katalogu wystawy „Nieślubne dzieci Henri’ego de Toulouse-Lautrec’a”.*

\*\*\*

*Wywiad ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, dodatku kulturalnym do „Nowego Dziennika” z Nowego Jorku, w styczniu*

2016 r.

---

Przetwarzanie,  
wyrzucanie  
i dodawanie  
fragmentów:  
„Kartoteka  
rozrzucana”

# Różewicza w Stanach Zjednoczonych.



Kazimierz Braun podczas próby spektaklu „Kartoteka rozrzucona”.

**Mark F. Tettenbaum**

Dzieło Tadeusza Różewicza jest bardzo dobrze znane w Stanach Zjednoczonych w kręgach literackich, zwłaszcza dzięki licznym, znakomitym przekładom jego poezji i dramatu dokonanych przez Adama Czerniawskiego, który, obok wierszy Różewicza, przełożył m.in. *Kartotekę*, *Wyszedł z domu*, *Akt przerywany*, *Białe Małżeństwo*, *Odejście głodomora*. Różewicz znany jest także świetnie w środowiskach teatru, zwłaszcza awangardowego i akademickiego, a to dzięki Kazimierzowi Braunowi, który wyreżyserował w USA *Kartotekę* (na University of Connecticut w Storrs i w Notre Dame University), *Odejście głodomora* (w Buffalo i Princeton), *Przyrost naturalny* (w Chicago), *Białe małżeństwo* (w Port Jefferson w Nowym Jorku). Przygotował też *Kartotekę rozrzuconą*. Miała ona swą amerykańską i pierwszą w języku angielskim premierę w Black Box Theatre na Uniwersytecie Stanu Nowy Jork w Buffalo 25 października 2006 r. właśnie w przekładzie, adaptacji, reżyserii i układzie przestrzennym Kazimierza Brauna.

Bohater *Kartoteki*, odnosząc się do zawirowań swego życia mówi: „tak długo wędrowałem, zanim doszedłem do siebie”. *Kartoteka* długo wędrowała zanim osiągnęła formę *Kartoteki rozrzuconej*. Adaptacja, która była podstawą przedstawienia w Buffalo, oparta została o trzy teksty Różewicza: *Kartotekę* pierwotną, *Sceny dodane*, oraz *Kartotekę rozrzuconą*. Jak wiadomo *Kartoteka* została opublikowana w 1960 r., i w tymże roku miała swą prapremierę w Teatrze Dramatycznym w

Warszawie w reżyserii Wandy Laskowskiej; poniżej będę nazywał ją „tekstem I”. W 1972 r. Różewicz opublikował *Sceny dodane* albo też *Odmiany tekstu „Kartoteki”* („tekst II”). Tekst I i II, połączone w całość, stały się materiałem do „drugiej prapremiery” *Kartoteki*, którą przygotował w Teatrze im. Osterwy w Lublinie Kazimierz Braun w 1972 r. W 1992 r. Tadeusz Różewicz niejako „rozzucił” swoją *Kartotekę*, przetworzył jej całość (teksty I i II) i stworzył *Kartotekę rozrzuconą* (tekst III), w której wykorzystał oba poprzednie zestawy scen, kilka scen usunął i dodał kilka scen nowych. W oparciu o tak skonstruowaną *Kartotekę rozrzuconą*, sam autor przeprowadził warsztatowy eksperyment jej zainscenizowania na scenie Kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu, by następnie opublikować ją w 1994 r. Kazimierz Braun, opracowując przekład i adaptację *Kartoteki rozrzuconej* korzystał ze wszystkich trzech jej redakcji, opierając się jednak głównie na tekście III, a więc na *Kartotece rozrzuconej*. Skorzystał on z zachęty wyrażonej przez autora w sztuce: „Potencjalny realizator powinien rozrzucać tekst na swój sposób wedle własnej koncepcji” - i choć zaraz potem autor przestrzega przed takimi zabiegami - to następnie kontynuuje: „Trzymanie się jakiegoś stałego tekstu literackiego jest pozbawione sensu i przeciwne mojej koncepcji, kto tego nie może zrozumieć, niech robi „normalną” „Kartotekę” albo niech nic nie robi”. Braun, który już nieraz, w uzgodnieniu z autorem, opracowywał jego teksty (m.in. *Przyrost naturalny* we Wrocławiu w 1979 r.),

skorzystał tu ze swego wieloletniego i wielokrotnego obcowania z dziełem Różewicza. Przełożył całość *Kartoteki rozrzuconej*, ale niektóre sceny zaadaptował, otwierając je niejako dla amerykańskich aktorów i widzów; adaptację Brauna będę tu określał „tekstem IV”. Poniżej podam kilka przykładów obrazujących zabiegi adaptatora.



Próba spektaklu „Kartoteka rozrzucona”.

Fragment „Przyjaciela z dzieciństwa”, nie istniał w tekście I; został wprowadzony przez Różewicza w tekście II i usunięty z tekstu III. Braun również go nie wykorzystał. Fragment

„Kelnera” pojawił się dopiero w tekście II; autor zawarł go w tekście III; podobnie wykorzystał go adaptator w tekście IV. Fragment „Dziewczyny Niemki” był częścią tekstów I, II i III i IV, jednakże w przedstawieniu amerykańskim „Niemka” stała się „Wietnamką”, studentką na kampusie Uniwersytetu w Buffalo, postacią bliską i w pełni zrozumiałą dla widzów. Podobnie „Chłop”, żołnierz AK, który pojawił się w tekście II i został utrzymany w tekście III, pozostał w tekście IV, ale jego polskie pochodzenie i uwarunkowanie zostało niejako „przybliżone” dla publiczności amerykańskiej, bowiem choć tekst sceny nie został tu wcale zmieniony, to postać ta otrzymała amerykański mundur i stała się żołnierzem amerykańskim, kolegą Bohatera z wojny wietnamskiej. Wprowadzone przez Różewicza do tekstu III sceny w Sejmie znalazły w tekście IV ekwiwalent w szalenie żywo odbieranej przez widownię scenie w amerykańskim Kongresie. Chór Starców (teksty I, II, III) stał się Chórem Studentów, również ogromnie żywo przemawiającym do widzów. Wreszcie, wiedząc, że przygotowuje tekst dla obsady złożonej z młodych ludzi, Braun zrezygnował z „rozdwojonego” w tekście III Bohatera (starego i młodego), i pozostał, jak w tekstach I i II, przy tylko jednym Bohaterze.

Różewiczowski styl poetyckiego realizmu został wiernie oddany w inscenizacji. Przedstawienie zagrano w teatrze z przestrzenią zmienną („black box”), w którym na środku była „ulica,” lub raczej „droga” z latarnią, a na niej łóżko Bohatera. Widzowie

zajęli miejsca po dwóch stronach drogi, jakby na chodnikach. Postacie przemierzały tę drogę przechodząc koło łóżka Bohatera; niektóre zatrzymywały się na chwilę. Scenograf, bardzo utalentowana Jennifer L. Tillpaugh, skonstruowała przy tym ową „drogę” tak, że zaczynała się ona gdzieś w sznurowni, spływała ukośnie na poziom podłogi, by po przeciwnej stronie znów wspiąć się ku górze - ku niebu. W swych partiach wysokich „droga” zawierała sugestię nieba (kolory niebieskie), a w partiach dolnych, sugestię ziemi (kolory brązowe). Bardzo różnorodne, lokalne światło zmieniało nastrój ze sceny na scenę. Reżyser wprowadził także oświetlenie funkcjonujące jak filmowe zbliżenie: w niektórych scenach dwaj aktorzy, członkowie Chóru, pojawiali się na terenie gry z mocnymi lampami w dłoniach, którymi dodatkowo oświetlali wybrane elementy, podkreślając ich wagę. W takich „zbliżeniach światłem” pokazano dłoń Bohatera, który rozważa jak można jej używać na różne sposoby; w jednej ze zbiorowych scen ulicznych w ten sposób akcentowano przechodzących rodziców Bohatera; w innej jabłko pozostawione Bohaterowi przez Dziewczynę, a następnie podawane mu przez Sekretarkę; a na koniec guzik pokazany przez Bohatera Nauczycielowi.



Próba spektaklu „Kartoteka rozrzucona”.

Ważną rolę pełniła w spektaklu muzyka, kreując i podkreślając nastroje poszczególnych scen. I tak, gdy Bohater zastanawiał się nad swoim wcale nie bohaterskim losem, nastawiał sobie w radiu stojącym przy łóżku bohaterską arię Cavadarossiego z *Toski*. Ukazanie się Wietnamki podkreślała dyskretna muzyka z dalekiego wschodu. Scena w Kongresie rozpoczynała się i kończyła triumfalnym marszem „Hail to the Chief” („Cześć wodzowi”) granym w Ameryce przy specjalnych państwowych okazjach i – oczywiście – natychmiast rozpoznawanym przez widzów. „Gość w kapeluszu” i „Gość w cyklistówce” (z tekstu I

*Kartoteki*) którzy mierzą Bohatera i znajdują w jego dłoni życiorys, zostali zamienieni w adaptacji na dwóch Pielęgniarzy. Otóż ci dwaj Pielęgniarze, zamieniający się zresztą wkrótce na pracowników zakładu pogrzebowego, wykonywali swoje czynności z towarzyszeniem muzyki fortepianowej jaką grano w kinach w czasie wyświetlania filmów niemych, a sami, w takt tej muzyki posługiwali się ruchem wzorowanym na Chaplinie.

Aktorstwo przedstawienia ukazało najlepsze strony szkolenia aktorów w Stanach Zjednoczonych. Pod kierunkiem Brauna, doświadczonego pedagoga, młody zespół fascynował energią, sprawnością fizyczną i precyzją rozgrywania scen zbiorowych. Wiele scen nawiązywało do polskiego stylu teatru inscenizacji. Aktorzy, wspomagani światłem i muzyką, tworzyli obrazy wyjątkowej piękności. Zespół także śpiewał - wiersz o ojcu Bohatera został potraktowany bowiem jako song; muzykę skomponował Aaron Kurth. W scenach indywidualnych, reżyser posłużył się aktorstwem groteskowym, jak w scenie Dziennikarki, a potem Dziennikarza, albo też głębokim aktorstwem psychologicznym, np. dialogu Bohatera z Żoną, czy z Dziewczyną Wietnamką. Na czele wyrównanego zespołu wybijał się Matt Gellin, młody, a już w pełni dojrzały aktor, dysponujący bardzo szeroką paletą środków wyrazowych, kontrastujący nastroje, przekonujący w scenach lirycznych, zachwycający w pełnych głębi dialogach z Wujkiem, wywołujący salwy śmiechu w scenie z Nauczycielem. Obok niego znaczące role stworzyli: Drew Piątek

(aktor polskiego pochodzenia) w roli Nauczyciela, Tim Emillier w roli Wujka i James Wilde, znakomity jako Kelner.



Próba spektaklu „Kartoteka rozrzucona”.

Reżyser (autor znanej książki *Teatr Wspólnoty*) potraktował całe przedstawienie jako doświadczenie wspólnotowe aktorów i widzów. Prowokował wielokrotnie bezpośrednie współuczestnictwo publiczności. Nie tylko bowiem w wielu miejscach akcji aktorzy przełamywali „czwartą ścianę” zwracając się bezpośrednio do widzów, ale także na początku przedstawienia byli obecni w sali teatralnej, witali widzów i

rozmawiali z nimi, a po zakończeniu akcji właściwej zostawali w sali i uczestniczyli w spontanicznie wywiązujących się dyskusjach w małych grupach. Widać było, że widzowie, na początku przedstawienia zaskoczeni tą formą kontaktu, po jego zakończeniu sami pragnęli interakcji z aktorami, która trwała długo po zakończeniu sztuki i stanowiła jej właściwy epilog.

Wyprzedane do ostatniego biletu przedstawienia *Kartoteki rozrzuconej* potwierdziły, że sztuka ta ciągle lśni blaskiem, a przy nieznacznych zabiegach zbliżających ją do amerykańskiego widza, jest niezwykle żywa i wręcz aktualna. *Kartoteka rozrzucona* zaświadczyła też o uniwersalnym charakterze pisarstwa wielkiego polskiego mistrza poezji i dramatu, Tadeusza Różewicza, oraz o mistrzostwie reżysera, Kazimierza Brauna, słusznie uznawanego za specjalistę od różewiczowskiego dramatu i teatru.



Próba spektaklu „Kartoteka rozrzuciona”.

*Tadeusz Różewicz, Kartoteka rozrzuciona. Przekład, adaptacja, reżyseria i układ przestrzeni: Kazimierz Braun, choreografia: Melanie S. Aceto, scenografia: Jennifer L. Tillapaugh, kompozycja pieśni: Aaron Kurth, reżyseria światła: Jessica Bertine, dobór muzyki i efekty dźwiękowe: Kate O'Biren. Prapremiera amerykańska i angielsko-języczna w Black Box Theatre, Uniwersytet Stanu Nowy Jork w Buffalo, dnia 25 października 2006 roku.*

---

# Jest takie miejsce - czyli o Archiwum Emigracji w Toruniu



Archiwum Emigracji, Toruń

**Mirosław Adam Supruniuk**

Przez dziesiątki lat, w archiwach i bibliotekach zagranicznych oraz w stworzonych na obczyźnie polskich instytucjach i kolekcjach prywatnych gromadzone były zbiory druków, rękopisów, pamiątek i innych materiałów polskich lub związanych z Polską. Jednym z powodów, dla których archiwa emigrantów w przeszłości nie trafiały do Polski była powszechna na obczyźnie wrogość wobec ustroju PRL, która nie oszczędziła instytucji naukowych i muzealnych. Jednocześnie, krajowe instytucje naukowe z reguły nie posiadały dostatecznych funduszy by kupować cenne rękopisy literackie na aukcjach czy od kolekcjonerów, co mogło sprawiać wrażenie zupełnego braku zainteresowania Kraju dorobkiem kulturalnym wychodźstwa. Wszystko to razem wywoływało w społeczności emigracyjnej obawy, których efektem była tendencja do ochrony posiadanych zbiorów w rękach prywatnych, przekazywania ich do placówek polonijnych lub sprzedawania (oddawania) instytucjom zagranicznym. Dlaczego, mimo to, w polskich instytucjach archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych na obczyźnie, znajdują się tylko nieliczne archiwa emigrantów i instytucji życia kulturalno-społecznego działających poza Polską - nie sposób powiedzieć. I nie sposób zrozumieć. Być może, wbrew obiegowej opinii, emigracja polska - zarówno twórcy kultury, jak i instytucje emigracji politycznej - nie przywiązywała specjalnej uwagi do zabezpieczania i gromadzenia spuścizn archiwalnych związanych z kulturą polską „w polskich rękach”, skupiając się głównie na opiece nad cennymi dokumentami i pamiątkami

wojennymi i wojskowymi instytucji rządowych? Tym samym wiele bardzo ważnych dla kultury polskiej, emigracyjnych spuścizn literackich znalazło się w instytucjach niepolskich, głównie amerykańskich, żeby wymienić tylko zdeponowane w Beinecke Library na Yale University rękopisy Witolda Gombrowicza, Aleksandra Wata, Konstantego A. Jeleńskiego i Czesława Miłosza. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że niemal każda amerykańska instytucja naukowa gromadząca dokumentację europejską posiada rękopiśmienne polonica. Często nierozpoznane i nieuwzględnione w inwentarzach i katalogach.

Od wielu lat instytucje w Polsce starają się pozyskiwać cenne archiwalia emigracyjne znajdujące się w rękach prywatnych na obczyźnie. Większość czyni to z poczucia obowiązku, niektóre z próżności i dla splendoru. Tylko nieliczne są przygotowane do ich „zagospodarowania” naukowego. Ale tylko jedna instytucja w Polsce, od lat konsekwentnie gromadzi wszelkiego rodzaju archiwa i pamiątki emigracyjne (prasę, książki, dokumenty życia społecznego, muzykalia, nagrania filmowe i zbiory sztuki) z myślą o stworzeniu w kraju samodzielnego warsztatu dla badań naukowych. Tą instytucją jest toruńskie Archiwum Emigracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

\*

Biblioteka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, największego uniwersytetu w północnej Polsce, od połowy lat 90. kładzie szczególny nacisk na poszukiwanie i dokumentowanie dorobku kultury polskiej na obczyźnie. W tym celu powołano do życia pracownię archiwalno-badawczą pod nazwą Archiwum Emigracji, która gromadzi spuścizny pisarzy, ludzi nauki, publicystów i artystów emigracyjnych, ich księgozbiory, archiwa redakcji czasopism, oficyn wydawniczych i instytucji kulturalno-społecznych działających na emigracji w XX wieku. W instytucjach bibliotecznych i archiwalnych czy muzeach w Polsce, archiwalia emigracyjne stanowią fragment innych, najczęściej znacznie rozleglejszych i cenniejszych kolekcji rękopiśmiennych i bibliotecznych, i same nie tworzą osobnych zespołów. Archiwum Emigracji jest jedyną w Polsce instytucją naukową gromadzącą różnorodną dokumentację do dziejów emigracji XX wieku w osobnej pracowni.

Archiwum nie powstało w próżni naukowej; uniwersytet toruński od wielu lat prowadzi badania poświęcone literaturze emigracyjnej. Nie byłoby jednak Archiwum Emigracji bez przychylności i pomocy wielu wybitnych osobistości polskiego wychodźstwa, których bezinteresowne zaufanie i pierwsze cenne dary umożliwiły start i w szybkim czasie rozwój nowego centrum archiwalno-badawczego. Nie sposób nie wspomnieć dwojga największych Przyjaciół i Dobroczyńców Archiwum: Stefanii Kossowskiej i Jerzego Giedroycia; dzięki ich przychylności i

wsparciu w rozmowach z ofiarodawcami, Archiwum Emigracji, w ciągu kilku zaledwie lat, pozyskało ponad 200 różnej wielkości kolekcji archiwalnych, bibliotecznych i artystycznych z całego „polskiego” świata, stając się jednym z najważniejszych ośrodków w Polsce dokumentujących dorobek kulturalny wychodźstwa polskiego w XX wieku. Archiwum Emigracji nie tylko gromadzi archiwalne, artystyczne i biblioteczne zbiory emigracyjne i dotyczące emigracji, dokumentuje relacje i wspomnienia, gromadzi też informacje o emigracyjnych zbiorach w kraju i za granicą oraz informacje o realizowanych pracach badawczych nad emigracją, a ponadto prowadzi własną działalność wydawniczą. To, obok organizowanych wystaw, seminariów naukowych, konferencji również sposób na popularyzowanie problemów związanych z emigracją polską.

Najważniejszą i największą kolekcją archiwalną w Archiwum Emigracji jest archiwum tygodnika literackiego „Wiadomości”, założonego i redagowanego w Londynie przez Mieczysława Grydzewskiego, a po jego śmierci w 1970 roku – przez Michała Chmielowca i od 1973 roku przez Stefanię Kossowską. Archiwum „Wiadomości”, liczące kilkadziesiąt tysięcy listów i rękopisów (ale też meble, pamiątki po redaktorach i dzieła sztuki) jest darem Stefanii Kossowskiej i było przyczyną powstania toruńskiego ośrodka. Wypada wyraźnie powiedzieć: archiwum „Wiadomości” to najcenniejsza kolekcja archiwalna związana z kulturą polskiej emigracji i nie sposób sobie dzisiaj wyobrazić

jakichkolwiek badań bez korzystania ze znajdujących się w nim rękopisów wszystkich polskich pisarzy drugiej połowy XX wieku. Innymi cennymi archiwami instytucji są: archiwum księgarni Libella i Galerie Lambert z Paryża; archiwum Teatru „Syrena” z Londynu oraz zbiór dokumentów wydawnictwa Książnica Polska z Glasgow.

Najważniejszy ilościowo zbiór Archiwum Emigracji stanowią archiwa prywatne, naukowe, polityczne i literackie pisarzy, dziennikarzy, publicystów, artystów, ludzi teatru i wybitnych osobistości życia społeczno-kulturalnego wychodźstwa polskiego w XX wieku oraz badaczy emigracji z Polski. To one przyciągają do Torunia ponad stu badaczy z całej Polski rocznie. Spośród blisko 150 kolekcji warto zaznaczyć archiwa: Zdzisława Broncla, Michała Chmielowca, Edwarda Chudzyńskiego, Barbary Czaplickiej, Ryszarda Demela, Włodzimierza Drzewienieckiego, Łucji Gliksman, Natana Grossa, Wacława Iwaniuka, Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, Stefanii Kossowskiej, Mariana Kościałkowskiego, Jana Kotta, Janusza Kowalewskiego, Witolda Leitgebera, Leo Lipskiego, Róży Nowotarskiej, Zofii Romanowiczowej, Juliusza Sakowskiego, Olgi Scherer, Felicjana Sławoja Składkowskiego, Wiktora Trościanko, Jana Ulatowskiego, Wojciecha Wasiutyńskiego i Tadeusza Wittlina.

Wraz z archiwami i cennymi księgozbiorami historycznymi, Archiwum pozyskuje prace graficzne i malarskie, a nawet, choć

rzadziej, rzeźbiarskie. Najczęściej są one częścią spuścizn pisarzy, wydawców, ludzi nauki albo fragmentem wyposażenia pomieszczeń redakcyjnych i księgarskich. W ten sposób trafiły do Torunia obrazy i rysunki Józefa Czapskiego, Jana Lebensteina czy grafika Krystyny Sadowskiej, będące wcześniej własnością Wacława Iwaniuka, szkice Lebensteina w papierach Olgi Scherer, czy rysunki Feliksa Topolskiego, Zdzisława Czermańskiego i Rafała Malczewskiego oraz ceramiki Adama Kossowskiego, wchodzące w skład archiwum londyńskich „Wiadomości”. Jednak od samego początku Archiwum pozyskiwało również materiały dokumentacyjne, księgozbiory oraz kolekcje archiwalne związane bezpośrednio z artystami. I tak, w 1994 roku, redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc podarował toruńskiemu uniwersytetowi, liczący prawie 2 tys. woluminów, cenny księgozbiór Józefa Czapskiego z Maisons-Laffitte. Wiele książek zawiera marginalia i rysunki znakomitego malarza, inne stanowią dokumentację wystaw Czapskiego we Francji, Wielkiej Brytanii i Polsce. Kilka miesięcy później, dzięki pomocy Stefanii Kossowskiej, Archiwum otrzymało w darze niemal kompletną dokumentację handlową i wystawienniczą paryskiej Galerie Lambert Kazimierza Romanowicza, najdłużej działającej (1959-1993) polskiej galerii na obczyźnie. Po 1996 roku zbiory sztuki w Archiwum Emigracji uległy wyraźnej jakościowej i ilościowej zmianie. W ciągu kilku lat trafiły z Londynu do Torunia duże archiwa i kolekcje prac artystów polskich tworzących na obczyźnie: Władysława R. Szomańskiego,

Mariana Kościałkowskiego, Zygmunta Turkiewicza, Aleksandra Wenera i Mariana Kratochwila.

W początkach roku 2000 postanowiono położyć szczególny nacisk na gromadzenie prac artystycznych powstałych na obczyźnie zwracając się do przyjaciół Archiwum z prośbą o pomoc. Równocześnie rozpoczęto poszukiwanie i gromadzenie materiałów drukowanych, archiwalnych i fotograficznych dokumentujących działalność polskich artystów, marszandów, galerii i historyków sztuki na emigracji w XX wieku. Na szczególne wyróżnienie zasługują następujące dary: zbiór prac olejnych Marka Żuławskiego ofiarowanych przez Marylę Żuławską, które mają być wstępem do przekazania w przyszłości archiwum Żuławskiego do Torunia, podarowana przez Ryszarda Demela kolekcja rysunków, grafik oraz przede wszystkim pieczołowicie zebranych dokumentów na temat działalności grupy polskich malarzy studiujących i wystawiających w Rzymie (1945-1947) i później w Londynie (1947-2000) oraz najcenniejsza, jak dotąd, kolekcja ponad tysiąca prac i pamiątek po Konstantym Brandlu (dar Witolda Leitgebera, siostrzeńca artysty, historyka wojskowości z Londynu). We wrześniu 2001 roku utworzono w Archiwum Emigracji Gabinet Konstantego Brandla.

Galeria Sztuki Polskiej na Obczyźnie jest jedynym tego rodzaju zbiorem uniwersyteckim w Polsce, a dzięki współpracy z

historykami sztuki UMK, jest poważnym warsztatem do badań historycznych. Wśród zgromadzonych prawie 10 tys. dzieł są prace artystów, których twórczość niemal w całości lub w większej części rozwijała się na emigracji i tych, którzy stali się emigrantami dopiero w latach 70. czy 80. ubiegłego stulecia. W Galerii są prace zaledwie pięciu „Kanadyjczyków”: Bronki Michałowskiej, Kazimierza Głaza, Rafała Malczewskiego, Wiliama Markiewicza i Krystyny Sadowskiej.

Archiwum Emigracji prowadzi badania naukowe samodzielnie oraz wspólnie z innymi ośrodkami w Polsce i na świecie. Od 1995 roku wydawana jest seria opracowań pn. „Archiwum Emigracji. Źródła i materiały do dziejów emigracji polskiej po 1939 roku”. Ukazało się w tej serii, nakładem Wydawnictwa Uniwersyteckiego, szesnaście tomów. Wśród nich *Ostatni romantyk. Wspomnienie o Józefie Łobodowskim* Wacława Iwaniuka, w opracowaniu Janusza Kryszaka, laureata nagrody Turzańskich, oraz *Between Lvov, New York, and Ulisses' Ithaca. Józef Wittlin: poet, essayist, novelist*, w edycji Anny Frajlich (wspólnie z Columbia University) - również laureatki Turzańskich. Archiwum Emigracji wydaje ponadto drugą serię: „literacką”, w której publikowana jest wspomnienia, poezja, eseistyka, felietonistyka oraz krytyka literacka powstała na obczyźnie. Ukazało się 11 książek, wśród nich szkice Stefanii Kossowskiej, Marii Danilewicz Zielińskiej, Czesława Miłosa i dramat Jerzego Pietrkiewicza.

W roku 1998 ukazał się pierwszy zeszyt rocznika „Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty”. Czasopismo, którego pomysł powstał krótko po sprowadzeniu do Torunia archiwum „Wiadomości” i utworzeniu osobnej pracowni, redaguje zespół w składzie: Jarosław Koźmiński, Janusz Kryszak (red. naczelny), Wacław Lewandowski, Wojciech Ligęza, Krzysztof Pomian, Dobrochna Ratajczakowa, Anna Supruniuk oraz Mirosław A. Supruniuk (z-ca red. nacz.). Czasopismo jest miejscem publikacji wyników badań nad różnymi aspektami kultury polskiej na obczyźnie, swoistej dyskusji młodych krajowych badaczy studiujących historię emigracji z twórcami kultury i uczestnikami życia literackiego i społeczno-kulturalnego na wychodźstwie. Dyskusja owa, to studia i szkice pisane przez obie strony niegdyś „żelaznej kurtyny” na podobne lub uzupełniające się zagadnienia. Ale też próby opisanie i propozycje oceny wydarzeń, w których emigracja brała czynny udział lub które odcisnęły na niej swoje piętno. Tytuł czasopisma informuje też o innym celu stojącym przed redakcją „Archiwum”: publikacji niewielkich zbiorów dokumentów archiwalnych, wywiadów, korespondencji, zestawień bibliograficznych, ineditów literackich itp., słowem udostępnianiu zawartości archiwów tak krajowych, jak emigracyjnych. „Dokumenty” zajmują połowę każdego zeszytu, są to głównie korespondencje. Wartość dokumentacyjną mają też wspomnienia i wywiady oraz szkice biograficzne poświęcone zmarłym pisarzom i ludziom kultury.

„Archiwum Emigracji” jest jedynym w Polsce czasopismem w całości poświęconym studiom nad różnymi aspektami kultury polskiej na obczyźnie. Zainteresowanie jakie budzi oraz coraz większa liczba autorów, zwłaszcza młodych wstępujących dopiero na ścieżki nauki, pozwala mieć nadzieję, że będzie ułatwiało i zachęcało do podejmowania badań trudniejszych, choć także dających większą satysfakcję.

W roku 2001 Archiwum Emigracji po raz pierwszy przyznało Nagrodę czasopisma „Archiwum Emigracji” za pracę magisterską i doktorską na temat emigracji polskiej po 1939 roku. Celem Nagrody jest promocja podstawowych badań naukowych nad różnorodnymi zagadnieniami związanymi z dziejami i dorobkiem wychodźstwa polskiego. Przyznawana jest za wybitne prace z dziedzin: literaturoznawstwo, historia, historia kultury i socjologia oraz historia sztuki.

Wyczerpujące informacje o zbiorach i działalności Archiwum Emigracji znajdują się w Internecie:  
**[http://www.bu.uni.torun.pl/Archiwum\\_Emigracji/](http://www.bu.uni.torun.pl/Archiwum_Emigracji/)**

Archiwum Emigracji prowadzi badania i działalność wydawniczą dzięki opiece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz wsparciu instytucji i osób prywatnych. Archiwum Emigracji zwraca się z prośbą o pomoc w gromadzeniu i uzupełnianiu zbiorów do wszystkich, którzy posiadają interesujące archiwalia,

księgozbiory, fotografie lub zbiory pamiątek i sztuki związane z działalnością emigracji polskiej w XX wieku. Powierzone nam materiały zostaną opracowane i będą służyć do badań naukowych.



Archiwum Emigracji, Galeria, Toruń

---

O emigracji,  
życiowych wyborach,  
stosunku  
do przeszłości  
i twórczości pisarskiej



Ewa Stachniak, Wrocław

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** - Rozpoczęła Pani swoją twórczość literacką w Kanadzie od małej formy prozatorskiej, od opowiadań publikowanych w różnych, często prestiżowych magazynach literackich. Czy „Spacer nad Credit River” to jakiś szczególny tekst?

**Ewa Stachniak** - Jest to historia pewnej wizyty. Matka z Polski odwiedza córkę w Kanadzie. Obie kobiety idą na spacer do parku wzdłuż rzeki Credit River w Mississaudze. Podczas spaceru,

rozmawiają. Córka jest w związku z mężczyzną – Kanadyjczykiem amerykańskiego pochodzenia. Po rozmowie z matką, rozmowie trudnej, zahaczającej o bolesne wspomnienia rodzinne, bohaterka opowiadania lepiej rozumie siebie, swojego przyjaciela, matkę. Czy to tekst szczególny? W pewnym sensie tak. Myślę, że takie rozmowy, dwupokoleniowe, prowadzone na emigracji z rodzicami, są niezwykle ważną częścią emigracyjnego doświadczenia.

Publikacja w “Odrze” jest moim polskim debiutem. Aktualnie pracuję nad zbiorem opowiadań. Wszystkie opowiadania mają polski kontekst, ich bohaterowie są w jakimś sensie emigrantami, przechodzą moment głębszego zrozumienia własnej tradycji, a także konfrontacji ze światem innych wartości.

**JSG** – Pani powieść “Konieczne kłamstwa” wywołała duże zainteresowanie kanadyjskiej krytyki. Ma ona wiele warstw i rozgrywa się na kilku płaszczyznach. Jedną płaszczyzną to niezwykle ważne w historii Polski dziesięciolecie 1981-1991, okres przemian, widziany z daleka oczami osoby, która wyjechała. Pojawia się trudny problem emigracji, adaptacji w innym środowisku kulturowym, nabierania dystansu do przeszłości, przewartościowywaniu. Pani bohaterka, Anna nie jest w powieści oceniana. Ona żyje swoim życiem. „Musiała zdradzić jego lub siebie. Innego wyboru nie miała”.

**ES** - "Konieczne kłamstwa" jest powieścią o emigracji i powrocie, tym pierwszym, po latach, gdy nasz wzrok jest wyostrzony, gdy widzimy więcej i chyba inaczej niż kiedykolwiek indziej, bo te późniejsze powroty są już zwykle tylko rutyną. Nie oceniam Anny. Nie oceniam moich bohaterów, nie mam recepty na życie. Moim zadaniem jest przedstawienie świata tak, jak go w danym momencie doznaję i rozumiem. A ocena tego świata i jego postaci należy do czytelnika. Być może są czytelnicy, którzy potępiają Annę choćby za to, że zostawiła swojego pierwszego męża. Inni być może zastanowią się nad jej doświadczeniami, jej stosunkiem do historii, do polsko-niemieckich konfliktów, do nowej niepodległej Polski. Anna jest emigrantką z Polski. Polska ją uformowała, Polska ukształtowała jej poczucie historii. Jej doświadczenia mogą być interesujące nie tylko dla innych emigrantów, ale i dla tych, dla których emigracja nigdy nie była alternatywą.

**JSG** - Inny plan Pani powieści, równie ważny, to kontekst historyczny. Anna pochodzi z Wrocławia. W Montrealu poznaje Williama, urodzonego w Breslau. Łączy ich terażniejszość, ale przeszłość również jest pomiędzy nimi nawet, jeśli nie zdają sobie z tego sprawy. Matka mówi, do Anny:

"Czy wiesz, co jego ojciec robił podczas wojny?" Potem okazuje się, kim był ojciec.

**ES** - Historia ojca Williama ma swoje historyczne źródło. Podczas moich lektur na temat Breslau zainteresowała mnie historia Josefa Wagnera, przedostatniego Gauleitera Breslau. Jego żona była katoliczką. Tuż przed wojną córka Wagnerów zakochała się w Esesmanie, z którym zaszła w ciążę. Jej ukochany zjawił się na przyjęciu u państwa Wagnerów i publicznie poprosił o rękę córki. Żona Gauleitera Breslau oświadczyła, że nie wyrazi zgody na ten związek. Powiedziała, że jej córka może zrobić co zechce, ale bez błogosławieństwa rodziców, bo oni nie pobłogosławią związku z barbarzyńcą. Następnego dnia Gestapo zaarrestowało Gauleitera Breslau. Wagner miał kilka pokazowych procesów ze sfabrykowanymi dowodami. Jednym z zarzutów przedstawionych Wagnerowi był jego rozkaz traktowania polskich więźniów "po ludzku", uznany za działalność przeciwko Rzeszy. Wojnę spędził w więzieniu. Zginął rozstrzelany w Berlinie w maju 1945 roku.

W tej historii zainteresował mnie nie tyle Gauleiter Wagner i jego żona, lecz ich córka, zakochana młoda Niemka, oczekująca dziecka, gotowa poślubić swojego ukochanego. Nie wiem czy z nim została, czy zaakceptowała jego nazistowską ideologię. Co czuła wiedząc, że pośrednio przyczyniła się do śmierci ojca? Oczywiście próbowałam się dowiedzieć, co się z nią stało, ale w pewnym momencie przestałam szukać dalszego ciągu tej historii. Postanowiłam ją sama napisać. Stwierdziłam, że ta młoda matka i jej dziecko będą postaciami w mojej powieści. Käthe i jej syn

William są konsekwencją tej decyzji, konsekwencją zauroczenia historią Wrocławia i Breslau.

**JSG** - Zapowiadała Pani, że fabuła kolejnej powieści również oparta będzie na polskich wątkach, z bohaterami - Polką i Francuzem. Tym razem wydarzenia mają rozgrywać się w innej scenerii, innej epoce historycznej XVIII/XIX wieku. Znowu pojawi się temat spotkania kultur, weryfikacja mitów, spojrzenie na siebie i własną przynależność narodową z innego punktu, spoza umownych i fizycznych granic. Jak przebiega praca nad tą powieścią?

**ES** - Epoka post-napoleońska jest dla mnie równie interesującym momentem historycznym co najnowsza historia. Mapa Europy została wtedy ponownie zmieniona. Polska straciła nadzieję, że jakikolwiek Bóg Wojny pomoże jej odzyskać niepodległość. W tym kontekście, zaczęłam szkicować postacie, pochodzące z różnych kultur. Thomas Lafleur, Francuz, chirurg, który jako lekarz przeszedł całą kampanię napoleońską, aż do Moskwy. Rosalia, córka oficera Legionów i hasydzkiej dziewczyny z Humania. Obu osobom patronuje Piękna Bitynka, Zofia Glavani vel de Witt - Potocka, umierająca w Berlinie w 1822 roku na raka. Ta Greczynka, wspaniale radziła sobie w polsko-rosyjskiej rzeczywistości XVIII wieku, w erze kłamstwa i intryg. Gdy miała 17 lat, matka sprzedała ją Karolowi Boscampowi, ministrowi polskiego króla. W 1798 roku została żoną Szczęsnego

Potockiego.

To są główne postacie mojej nowej książki, a to, co między nimi się wydarzy na razie trzymam dla siebie.

**JSG** - Pani prozę odczytuje się na wielu płaszczyznach, w różnych kontekstach, współczesnych i historycznych. Barwnie nakreślone postacie poruszają się w świecie wyborów, w kulturowych zderzeniach. Utwory literackie są ciekawie skonstruowane, mają trzymającą w napięciu linię fabularną, zaskakującą intrygę. Przekazuje Pani czytelnikowi dużo głębokich przemyśleń z różnych obszarów i epok, zachowując jednocześnie atrakcyjną, beletrystyczną formę. Jak przebiega u Pani proces tworzenia?

**ES** - Tworzenie świata fikcji zaczynam od szkicowania postaci. Np. myślę o dziecku młodej Niemki, która widzi, jak donos złożony na Gestapo przez narzeczonego prowadzi do śmierci jej ojca. Próbuję sobie wyobrazić jej dzieciństwo, jej fascynację młodym Esesmanem. Czy zgodzi się z narzeczoną, z jego ideologią, czy odwróci się od niego i znajdzie własną drogę? Czy kiedykolwiek wyzna swojemu dziecku powody śmierci dziadka? Postać musi mnie zafascynować, musi zacząć żyć w mojej wyobraźni. Muszę ją widzieć, słyszeć jak rozmawia. Dopiero wtedy mogę o niej pisać. Dla mnie pisanie jest procesem przekazywania obrazu słowami.

**JSG** - Czy wykreowana przez Panią postać, żyje również po napisaniu książki?

**ES** - Podczas tworzenia, na pewno tak. Nieustannie myślę o moich postaciach jak o osobach istniejących w realnym świecie. A to, co się potem z nimi dzieje, zależy już tylko od czytelników. Książka musi sama sobie radzić, jak dziecko, które się wypuszcza w świat. Chciałoby się dla niej jak najlepiej, ale jej los nie jest już w rękach pisarza.

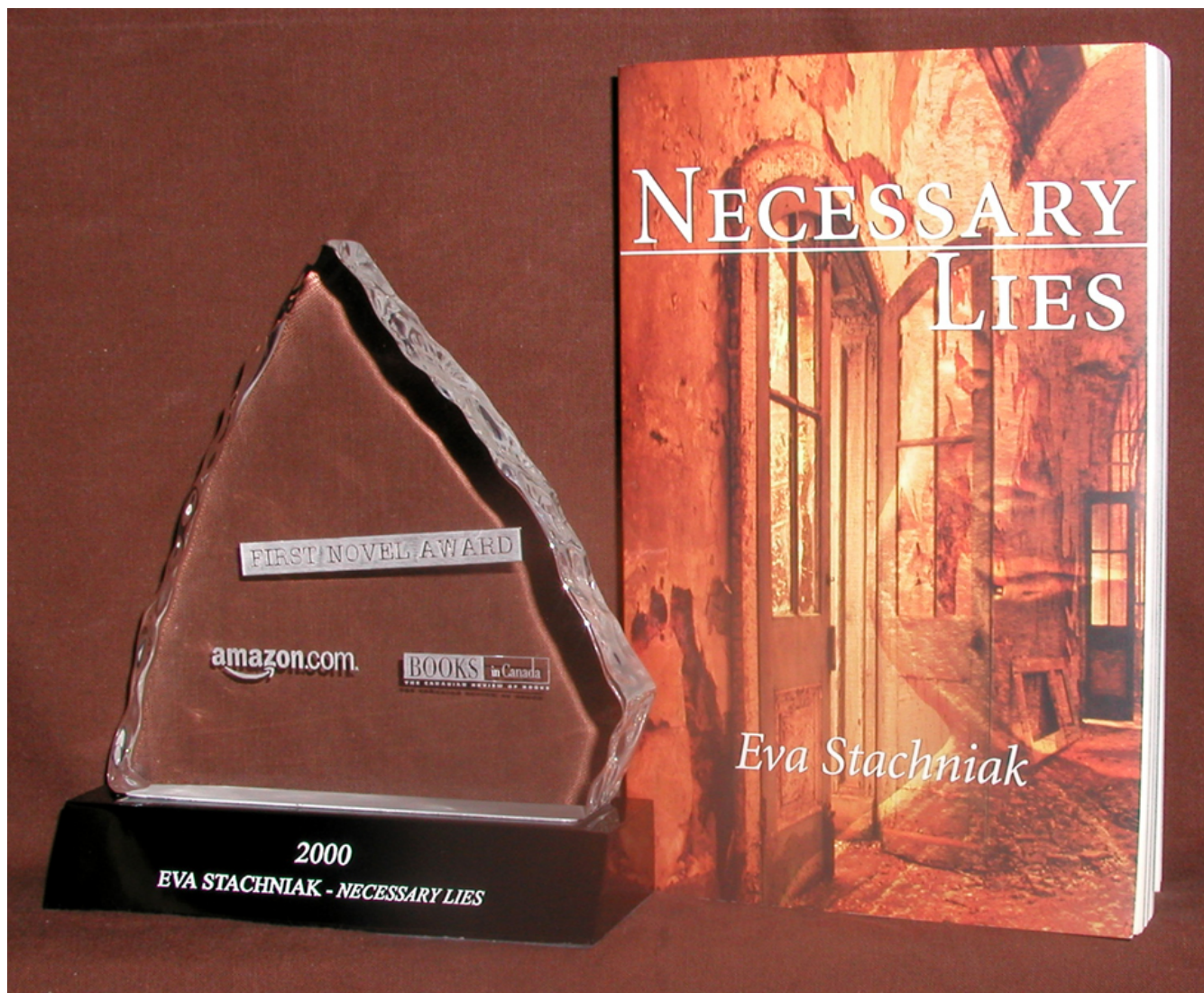
**JSG** - Pisze Pani po angielsku. Czy Polska jest atrakcyjnym tematem dla kanadyjskiego czytelnika, który ma małą wiedzę na temat specyfiki polskiej rzeczywistości?

**ES** - Moja agentka, która ma polskie korzenie, twierdzi (z ubolewaniem), że Polska nie jest modnym tematem. Irlandia jest modna, Chiny czy Indie są modne, ale nie Polska. A przecież historie z pogranicza wschodu z zachodem są niezwykle fascynujące, są częścią ludzkich doświadczeń, doświadczeń uniwersalnych, ponadnarodowych. Wychodzę z założenia, że każdy temat może być fascynujący, jeśli zostanie ciekawie opowiedziany. Cieszy mnie, gdy kanadyjscy czytelnicy mówią, "Nigdy nie przypuszczałam, że Wrocław miał tak ciekawą historię." Wtedy odpowiadam, "ależ nie tylko Wrocław..."

**JSG** - W swoich książkach porusza Pani problemy emigracji,

trudnych wyborów, a więc nie tylko polska tematyka jest obecna w Pani literaturze, lecz są też wątki uniwersalne, które powinny znaleźć swój podatny grunt, właśnie tutaj, w Kanadzie, w multikulturalnym tyglu.

**ES** - W Kanadzie żyjemy wśród ludzi z różnych kultur a nasze wspólne doświadczenia są częścią kultury uniwersalnej. Jestem i zawsze będę związana z Polską. Jednocześnie, jestem i będę silnie związana z Kanadą. Chciałabym by polski głos nie był tu postrzegany jako głos egzotycznych doświadczeń, ale jako pełnoprawny głos kultury światowej.



*Wywiad ukazał się w „Liście oceanicznym” , dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, czerwiec 2003, nr 6.*

---

# Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze



*Od lewej: rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Marek Bojarski, prof. Florian Śmieja i prof. Beata Baczyńska.*

**Z prof. Florianem Śmieją, iberystą mieszkającym w Kanadzie, który 6 maja 2015 r. podczas uroczystości otrzymania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznanym przez króla Hiszpanii Filipa VI - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka**

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** Panie Profesorze, studiował Pan

na University College w Cork w Irlandii, potem w King's College w Londynie, by w 1955 roku uzyskać tytuł magistra filologii hiszpańskiej. Skąd u Pana zainteresowanie hiszpańską literaturą?

**Florian Śmieja:** Z językiem hiszpańskim spotkałem się w 1947 roku w Irlandii. Znajomość łaciny zachęciła do poważniejszego zajęcia się nim i później w Londynie kontynuowałem jego studiowanie na King's College robiąc tam magisterium i doktorat. Egzotyczny język stał się kluczem do fascynującej literatury i zachęcał do prób tłumaczenia.

**JS-G:** Jako badacz literacki, zajmował się Pan literaturą starohiszpańską. Co Pana urzekło w literaturze tego okresu?

**FŚ:** Zafascynowała mnie literatura starohiszpańska, gdyż akurat wtedy udało się uczonym odcyfrować teksty arabskie i hebrajskie zawierające ślady romańskich wtrąceń. Frapowała również saga wojen arabsko-iberyjskich okresu odzyskiwania Półwyspu spod jarzma najeźdźców. Pociągała też dworskość i kurtuazja balladowych bohaterów zmagających się na jętrzącej przez wieki granicy.

**JS-G:** Jako pierwszy wskazał Pan na zbieżność teorii konceptu Baltasara Graciána, hiszpańskiego jezuitę, z poetyką Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Na czym polegał ten koncept?

**FŚ:** Pracując nad konceptyzmem barokowej literatury hiszpańskiej, przeczytałem wydaną w 1958 roku przez Stanisława Skiminę rozprawę Macieja Sarbiewskiego (1595-1640) „De acuto et arguto”, o poincie i dowcipie. Zauważyłem w niej interesujące zbieżności z teoriami hiszpańskiego jezuita Baltasara Graciána (1601-1658). Ponieważ obaj byli w podobnym czasie w Rzymie, zaświtała myśl o interakcji w formułowaniu pojęcia zgodnej niezgodności (concors discordia), co natychmiast zwróciło uwagę brytyjskich hispanistów, w pierwszym rzędzie profesora Aleksandra Parkera, mojego promotora.

**JS-G:** Interesuje Pana literatura hiszpańska tworzona przez autorów nie tylko z Hiszpanii, ale i z całego hiszpańskojęzycznego obszaru kulturowego, z Meksyku, Kuby, Ameryki Łacińskiej. O spotkaniach z pisarzami spoza Hiszpanii pisał Pan w „Migawkach”, potem w „Śladach światła”. Czy można znaleźć wspólny mianownik dla współczesnej literatury hiszpańskojęzycznej na świecie?

**FŚ:** Wspólnym mianownikiem literatury hiszpańskojęzycznej jest oczywiście język. Spotkałem ostatnio w Zabrze Czesława Ratkę. Zafascynowany historią chilijskich Indian, nauczył się hiszpańskiego i pilnie przekłada epopeję Alonsa Ercilli „Araucana” na piękne polskie oktawy. Podobnie rozkwit realizmu magicznego powieści latynoskiej pobudził szerokie

zainteresowanie się nią.

**JS-G:** Czy można znaleźć uniwersalny klucz do literatury hiszpańskiej?

**FŚ:** Obawiam się, że nie. Zmieszanie kultur, barokowe ekscesy, ekscentryczna wyobraźnia, pogarda śmierci, fanatyczna żywiołowość, egzystencjalny lęk, to wszystko nie daje jednoznacznej odpowiedzi na atrakcyjność ducha iberyjskości, na potrafiący zaskakiwać fenomen.

**JS-G:** Jest pan autorem przekładów literatury hiszpańskiej i hispanoamerykańskiej, m.in. Gustava Adolfa Bécquera, Juana Ramóna Jimenéza, Camilo José Celi, Luisa Martína-Santosa. Dlaczego wybrał Pan tych twórców, aby przybliżyć ich polskiemu czytelnikowi?

**FŚ:** Niektóre tylko moje przekłady ukazały się drukiem, inne czekają na łaskawsze czasy. Wiele dalszych padło po drodze, gdyż jest ona żmudna i niełaskawa. Trzeba wielkiego samozaparćia, by trwać na tym ugorze najczęściej bez żadnej rekompensaty i uznania. "Srebronia" Jimenéza poznałem jeszcze w Irlandii. Pofatygowałem się parę razy do Moguer, by poznać okolice i ludzi. Staralem się zapoznać ze wszystkimi szczegółami i z niczego nie rezygnować. W Andaluzji poznawałem krajobrazy opisywane w relacjach z rekonkisty. Przygotowywałem się do

przekładu meksykańskiej powieści o rewolucji, jadąc autobusem wzdłuż całej ruty akcji opisanej w oryginale. Sympatyzowałem z losem cristeros zmasakrowanych przez wojska rządowe i dlatego spolszczyłem czytadło "Zadumana". "Czas milczenia" zapowiadał liberalniejszą powieść hiszpańską, a że wydawca nie umiał znaleźć tłumacza, więc pomogłem.

**JS-G:** Czy tłumaczył Pan także literaturę polską na język hiszpański?

**FŚ:** Moje tłumaczenia polskich tekstów skończyły się nikłym powodzeniem. Praca nad tomem wierszy Herberta w Maladze przepadła, zdołałem wydrukować tylko pojedyncze wiersze Herberta i Szymborskiej. W Meksyku ukazał się tomik moich tłumaczeń Stanisława Leca „Myśli nieuczesanych” jako „Pensamientos desmelenados”.

**JS-G:** Był Pan przez wiele lat wykładowcą: w School of Slavonic and East European Studies, London School of Economics, Nottingham University, Western Ontario University w Kanadzie oraz PUNO – Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Po przejściu na emeryturę, powiedział Pan, że chciałby spłacić dług wobec studentów polskich. Podjął Pan wówczas współpracę z Akademią Polonijną w Częstochowie, a w latach 1991-1997 prowadził Pan seminaria oraz wykłady gościnne na Uniwersytecie Wrocławskim. Przyczynił się Pan tym samym do ukształtowania

pierwszego pokolenia hispanistów po 1989 r. i rozwoju studiów hispanistycznych w Polsce. W jakim stopniu studenci w Polsce interesują się literaturą hiszpańskojęzyczną?

**FŚ:** Owszem, ucząc Brytyjczyków i Amerykanów a potem Kanadyjczyków języka hiszpańskiego marzyłem o wykładach dla polskich studentów. I to mi się udało po przejściu na emeryturę w 1990 roku. Spędziłem partie kilku lat we Wrocławiu, Opolu i Częstochowie, oraz liznałem trochę Kraków, Wilno i Ostrawę. Studenci wrocławscy zapadli najgłębiej w mojej pamięci, szczególnie myślę o trzech dobrych doktoratach, w których uczestniczyłem.

**JS-G:** Proszę opowiedzieć o swoim spotkaniu i wieloletniej współpracy z prof. Beatą Baczyńską z Uniwersytetu Wrocławskiego, która w maju br. wręczyła Panu doctorat honoris causa UW w tej samej barokowej Auli Leopoldyńskiej, w której kiedyś Pan jej wręczył doktorat nauk humanistycznych.

**FŚ:** Profesor Beatę Baczyńską spotkałem w Madrycie w 1989 roku. Byłem wtedy na dwumiesięcznym stypendium ministerstwa hiszpańskiego, a ona na kursie jako świeża magister Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zgadaliśmy się o Calderonie. Mnie nękało poczucie niedosytu, bo jako uczeń profesora Parkera i jego szkoły calderonowskiej, nie wykazałem się żadnym osiągnięciem na tym polu i zainteresowanie Beaty Calderonem

obeцywało jakąś możliwość późnej kompensaty. Wtórowałem jej pracom i obficie korespondowałem z nią zanim przedstawiła drukowaną później pracę doktorską o „Księżu Niezłomnym”. Publikując następnie książkę o teatrze Calderona wpisała się na listę polskich znawców hiszpańskiego dramaturga potwierdzając to współorganizacją międzynarodowego kongresu. Jej wydana w 2014 roku monumentalna „Historia literatury hiszpańskiej” ustaliła kaliber jej zaangażowania i jakość przesłania. Podejrzewam, że jej udział w przekonaniu Rady, by uczciła mnie honorowym wyróżnieniem, a wystąpienie jako promotora stworzyło bajkową wprost sytuację mojej inwestytury. Nauczyciele rzadko doczekują się równej przygody.

**JS-G:** Podczas tej samej uroczystości we Wrocławiu otrzymał Pan Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej (Orden de Isabela la Católica) przyznany przez króla Hiszpanii, Filipa VI. Krzyż ten jest najwyższym odznaczeniem w Hiszpanii. Aktu dekoracji dokonał Agustín Núñez Martínez, ambasador królestwa Hiszpanii w Polsce oraz Josep Maria de Sagarra, dyrektor Instytutu Cervantesa w Warszawie. Czym dla Pana było to zaszczytne wyróżnienie?

**FŚ:** Nie odgadłem dotąd istotnej przyczyny nadania mi hiszpańskiego medalu. Było to dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Moja spontaniczna replika, że to tak jak z bombami na wojnie – padają daleko od frontu i zazwyczaj na niewinnych, wcale tak

dalece się nie myliła. Ale order Królowej Izabeli Katolickiej zawisł na mojej szyi, więc zobowiązuje do wierności dziedzictwu Króla Filipa VI, którego podpis na dyplomie przypomina, że służba moja została zapamiętana i nagrodzona, choć może zbyt szczodrze. Przystoi jednak wielkim przesada. Widzę w tym geście docenienie wydziału i jego zasłużonych pracowników.

**JS-G:** W Polskich wydawnictwach są dwa pana tłumaczenia z literatury hiszpańskiej. Od 11 lat w wydawnictwie „Czuły barbarzyńca” czeka przełożony przez Pana „Srebroń i ja” Juana Jimeneza. W jednym z wrocławskich wydawnictw, czeka też na druk pana przekład z Baltazara Graciana „Wyrocznia podręczna i sztuka roztropności”. Jak Pan myśli, dlaczego wydawnictwa zwlekają z wydawaniem tłumaczeń literatury hiszpańskiej?

**FŚ:** Nie rozumiem, dlaczego nie wydają od dekady „Srebronia i ja,” autora nagrodzonego Nagrodą Nobla, a przetrzymywanie tekstu jest po prostu skandalem. Wydawca obiecał solennie wydać w tym roku, ale jeśli nie skorzysta z koniunktury, to winien się wziąć za inny fach. „Wyrocznia podręczna i sztuka roztropności” jezuita Baltazara Graciana ukáže się we Wrocławiu w opracowaniu Beaty Baczyńskiej i Jose Luisa Losady. Obecnie wprowadzany jest do edycji aparat naukowy. Będzie to pierwszy polski przekład dokonany z oryginału i jego debiut spodziewany jest jeszcze w tym roku.

**JS-G:** Czy gdyby jeszcze raz wybierał Pan kierunek swoich zainteresowań, poszedłby Pan drogą literatury hiszpańskojęzycznej?

**FŚ:** Sądzę, że gdybym teraz wybierał kierunek, to znałbym lepiej studiowaną materię i język i bardziej skorzystał z wieloletniego doświadczenia. Miałbym wtedy szansę zrobić swoje propozycje lepiej i szybciej, a w konsekwencji więcej.

---

Nie byłem wcale  
Wiechem wileńskim



Tadeusz Konwicki podczas realizacji filmu „Dolina Issy” w 1981 roku Foto: PAP/Witold Rozmysłowicz.

## **z Tadeuszem Konwickim rozmawia Romuald Mieczkowski**

**Romuald Mieczkowski:** *Ponieważ Pan pochodzi z Wilna, powiedzmy, wtedy były to okolice Wilna, rozmowę należy rozpocząć od tamtych stron...*

**Tadeusz Konwicki:** Taip. Laba diena. Man labai malonu, kad as kalbu lietuviskai.

**RM:** *Doskonale! Kiedy i gdzie tego się Pan nauczył?*

**TK:** W Wilnie, chyba w latach 1940-41, kiedy chodziłem do

Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i kiedy wprowadzono nauczanie po litewsku. A do 1938 roku uczęszczałem do szkoły powszechnej w rodzinnej Kolonii Wileńskiej. Wojna mnie zaskoczyła po pierwszej klasie gimnazjalnej. W tym gimnazjum uczyłem się podczas okupacji radzieckiej, dopiero jak przyszli Niemcy rozpoczęliśmy się naukę na tajnych kompletach.

**RM:** *Potem była Polska.*

**TK:** Wyjechałem na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Kiedy dotarliśmy do Białegostoku, akurat tam obchodzono Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, jak żołnierze radzieccy strzelali na wiwat.

**RM:** *Jaka była stacja docelowa?*

**TK:** Ja się najpierw trochę włóczyłem po Polsce. Nie miałem tu żadnych odniesień – krewnych, znajomych nawet. Aż wreszcie wylądowałem na dwa lata w Krakowie, gdzie się zapisałem na Uniwersytet Jagielloński. Pracowałem w redakcji tygodnika kulturalno-literackiego „Odrodzenie”. Potem jego redakcja opuściła Kraków i ja, jako nieodzowny redaktor techniczny, wjechałem od Warszawy, totalnie zrujnowanej i na początku – co dziwne – zamieszkałem w hotelu „Bristol”, gdzie były same ambasady. Parę miesięcy tam urzędowałem i wreszcie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, która wydawała

„Odrodzenie”, wybudowała na Frascati swój dom i dostałem tam pokój, z kuchenką i dostępem do łazienki. W taki sposób, jako młody człowiek znalazłem się wśród literatów warszawskich.

**RM:** *I wtedy, w Warszawie, bierze początek Pana pisarstwo, i to z wątkami wileńskimi?*

**TK:** Ja dość wcześnie, jako próbujący pisać, zrozumiałem, że trzeba mieć rodowód: być skądś, mieć swoją ziemię ojczystą, swoje otoczenie, swoje nawyki moralno-obyczajowe. Przez całe życie trzymałem się takiego etosu wileńskiego, ale jako honorowy Wilnianin, nie nadużywając. Ja nie byłem wcale Wiechem wileńskim. Natomiast Wilno zawsze istniało w tym, co pisałem - w pejzażu, w klimacie, w duchu i w pewnych obyczajach charakterologicznych.

**RM:** *Co leży u ich podstaw?*

**TK:** Krótko mówiąc, jest to skłonność do ascezy. Bardzo wyraziste poczucie godności i honoru. Może nie zawsze mi się udawało realizować te ideały w pełni, ale przez cały czas o tym pamiętałem.

**RM:** *Czy po latach ta percepcja wileńskości się zmieniła?*

**TK:** Ja się boję do tego przyznać. Kiedy po przełomie

historycznym parę razy byłem w Wilnie, miałem dziwne uczucia. Poza dumą i satysfakcją z urody miasta, urzeczenia jego historią, nie pozostawiało mnie wrażenie, że to już nie moje miasto... Podobne uczucia – jak się dowiedziałem – mieli inni Wilnianie po odwiedzeniu swych ojczystych stron, przywiązani do nich przecież w jakimś stopniu „wirtualnie”, do swej wileńszczyzny pamięci, uwarunkowanej doświadczeniami dzieciństwa, młodości, wszystkim tym, co nas tam kształtowało. Dziś miasto jest zupełnie inne. I to nie tylko przypadek Wilna. Takie wrażenie mają ludzie z innych miast, które musieli opuścić i wracają do nich po latach.

**RM:** *Czyli Wilno jest mitem, jak w twórczości literackiej?*

**TK:** To sprawa bardzo skomplikowana. Jest, na przykład, w mieście francuskim Lille bardzo silny ośrodek polonistyczny. Ludzie, którzy z jakichś powodów zajęli się sprawami polskimi i dawnymi Kresami, stworzyli coś w rodzaju „wirtualnego kraju”, który jak piękny obłok nad tą ziemią krąży. Na to składa się tradycja, kultura, obyczajowość, pamięć Kresów, które przecież tak wiele dały. Nie tylko Polsce, bo z tego bogactwa wiele też czerpie Litwa, Białoruś czy Ukraina. Jest to rzecz dla sztuki bardzo korzystna. I warto być świadomym obywatelem tej tajemniczej krainy, tak szczodrej dla sztuki.

**RM:** *Mówimy o tym w czasie przeszłym. Na tych terenach*

*rozwija się współcześnie sztuka suwerennych narodów...*

**TK:** Wielkie Księstwo Litewskie było organizmem o wielkim znaczeniu i historycznym i politycznym. Z rozbiorami straciło byt administracyjno-polityczny, ale pamięć o tym zachowała się w świadomości wielu ludzi. Litwini, którzy nie bali się rusyfikacji, zawsze się obawiali polonizacji, ponieważ następowała bez przymusu, była spontaniczna, bo atrakcyjna, ponieważ niosła nowe i postępowe prądy z Zachodu. Teraz owej polonizacji nie trzeba się bać - Litwa jako państwo się skrzepiła, dzięki też wyrazistym pierwiastkom bałtyckim, czy nawet bardziej charakterystycznym dla Skandynawii. To pracowitość, powściągliwość i jeszcze inne cechy. Jednakże w stabilizacji, jaka szybko postępuje, Litwini będą ujawniać coraz bardziej związki kulturowe na płaszczyźnie tradycji Wielkiego Księstwa, w tym związki z dawną kulturą Rzeczypospolitej. Znajdą w nich wiele rzeczy koniecznych dla funkcjonowania ich tożsamości. Lęki antypolonizacyjne będą słabnąć. Powinniśmy wzajemnie wykazywać sobie życzliwość, odpowiednio promować osiągnięcia kulturalne naszych sąsiadów, poznawać ich współczesną twórczość. Trzeba pamiętać, że Polska jednocześnie dla Litwy tworzy coś w rodzaju pomostu w przebijaniu się na świat. Klasycznym przykładem jest światowa kariera Stasysa Eidrigeviciusa, jaka rozwinęła się nie w Kownie, nie w Wilnie, tylko w Warszawie, wcześniej z Polską był mocno związany Mikołaj Ciurlionis, o czym rzadko się na Litwie mówi. Takich

przykładów teraz można znaleźć wiele, również w innych dziedzinach.

**RM:** *Sprzyja temu otwarciu granic i współpraca na szczeblu państwowym.*

**TK:** Ja temu bardzo kibicuję. Oby się ona rozwijała. Z Litwą łatwiej. To nawet nie Ukraina. Cmentarz Orłąt niby jest, ale ciągle z jakimiś niepewnościami. Tymczasem spokojnie można sobie pójść na Cmentarz na Rossie, oddać hołd Marszałkowi, tym, którzy złożyli swe głowy w walce o Wilno. Litwini w czasach radzieckich nie dopuścili, aby nekropolia była zniszczona, nie pozwolili przez nią prowadzić drogi... W ramach tego co się dzieje na całym świecie, najlepiej by było, aby Wilno było miastem otwartym, z pamiątkami narodów, które w nim mieszkały bądź mieszkają. Nawet gdyby ktoś zupełnie zwariował i chciał w nim zatrzeć ślady polskie, tego nie da się zrobić. Podczas europejskich powrotów do źródeł Litwini będą dumni z dawnej wspólnoty, z pierwiastków też żydowskich, białoruskich, tatarskich czy karaimskich. Wilno ma szansę być miastem wielu kultur, które jakoś potrafiły ze sobą współżyć. To dałoby też szansę miastu stać się unikalnym miejscem w Europie do prowadzenia badań nad fenomenem styku kultur.

**RM:** *Po dzień dzisiejszy są też tam Polacy. W Wilnie stanowią oni niemal piątą część ogółu mieszkańców.*

**TK:** Jako człowiek, nie poddający się próbom syntez socjologicznych, zdaję sobie sprawę, że Polacy na Wileńszczyźnie czują się wyrolowani, zostali porzuceni i zdani na samych siebie - nie z powodu złego usposobienia społeczności w Polsce, tylko z powodu odcięcia. Wiem o tym, bo nawet z matką nie mogłem stale korespondować, były utrudnienia. Teraz - co innego. Popieram starania pana redaktora, aby przyczyniać się ze wszelkich miar do powstawania prężnej inteligencji polskiej na Litwie - światłej, rozumnej, świadomej swojej roli, która by nie dała się zepchnąć do roli marginesu społecznego, przeciwstawiała się takim, co uważają, że gdy jest słonina, chleb i samogon to można żyć. Całe szczęście, taka degradacja już nie jest możliwa. Obserwuję aspiracje rodaków z Wileńszczyzny. Ważne, żeby ten potencjał powiększać w warunkach tejże wielokulturowości. Dostałem list, o czym panu opowiadałem, od kierowniczkii szkoły w Bujwidzach. Czuje się ona pełnoprawną obywatelką tej miejscowości, swojego społeczeństwa, które ma przed sobą przyszłość. Między innymi, jej polszczyzna jest taka, że ja bym chciał tak nią władać... Mam wrażenie, że coraz więcej jest dziś ludzi pozbawionych kompleksów. No, i moje listy, z adresem, pisany po polsku, doszły do adresata.

*RM: Zupełnie inna sytuacja na Białorusi.*

**TK:** Nasi politycy nie zdają sobie sprawy, w jakich tarapatach jest to społeczeństwo. To bardzo delikatna materia, potrzebująca

wyczucia... Jak też pamięci, o pozytywnych naszych posunięciach w przeszłości - przecież dzięki inicjatywie naszych szlagonów zaczęła się białoruska literatura w drugiej połowie XIX wieku. Nasi sąsiedzi mieli też gorzej, bo ich inteligencję wytrzebiono w Związku Radzieckim prawie doszczętnie, brakuje tu fermentu intelektualno-artystycznego. Te procesy utrwalania własnej tożsamości jeszcze tam długo będą trwały. Na Litwie jest inaczej i dlatego ja liczę na szybszą poprawę tam sytuacji rodaków. Choć i tu te relacje od czasu do czasu będą wstrząsane i podawane próbom przez różne demagogie, niektórzy też - co charakterystyczne dla państw całego regionu - dla własnego interesu podgrzewać będą konflikty. I na Białorusi nastąpią zmiany - wszystko ma swój czas. Ja nawet kiedyś taką tezę wysunąłem w stosunku do Białorusi, że można mieć podwójną tożsamość. Myślę, że taki stan jest możliwy, że da się pogodzić w jednym spuściznę dwu narodów. Zresztą dziś o rodowodzie mogą mówić tylko nazwiska. Znam człowieka o nazwisku Kiszkis, pan wie, co to oznacza (zając - R.M.) po polsku. Jest masa nazwisk o rodowodzie białoruskim, ukraińskim czy litewskim. I to mnie bardzo fascynuje.

Zaznaczam z uporem: Unia Europejska, jeśli się utrzyma, nie rozwali się z powodu natłoku kolejnych państw, będzie kojąco i łagodząco wpływała na układ tych wszystkich problemów narodowościowo-plemiennych w Środkowej i Wschodniej Europie.

**RM:** *Wróćmy na Litwę. Powiedział Pan, że otrzymuje stamtąd listy od czytelników.*

**TK:** To są listy nie tylko od Polaków, ale i od Litwinów, którzy starają się do mnie pisać po polsku, jak potrafią. Widzi Pan, tam na półce stoi taka pocztóweczka. Jest to reprodukcja uratowanego cudem z pożaru kościoła w Bujwiedzach obrazu św. Kazimierza. Od kogo ja to dostałem? Od pani Mareckaite, znanej teatrologa. Takich nici z Litwy jest więcej.

**RM:** *Nie widziałem ostatnio Pańskich księzek, wydanych po litewsku.*

**TK:** Byłem wydany po litewsku jeden raz, jeszcze za czasów radzieckich. Wydano mi *Dziurę w niebie* i *Sennik współczesny*. Przygotowywano się do wydania *Małej Apokalipsy*, ale rzecz upadła. Z tego powodu nie mam urazu, bowiem rozumiem, że teraz Litwini mają nieskrępowany dostęp do literatury światowej i korzystają z tego.

**RM:** *W większości Pańskich utworów obecna jest Litwa.*

**TK:** Miałem zabawny przypadek w Paryżu. Podczas udziału w dyskusji telewizyjnej czy radiowej przedstawiono mnie jako „pisarza litewskiego”. Skąd to wynikło? Sprawa prosta – występowałem w interesie dawnych Kresów, w interesie Wilna i

w interesie Litwy. Działając w nawiązaniu do luźnego przywołania marzenia Józefa Piłsudskiego o związku, a konkretniej o federacji narodów. Od Morza Bałtyckiego po Czarne. Dziś taka partnerska wspólnota nie straciła na swej aktualności. Należy działać w tym kierunku i pruć pod prąd, do przodu, bo szkoda czasu. W ten sposób raz na zawsze da się odeprzeć widmo rozbiorów i okupacji, dominacji obcych sił.

**RM:** *Mimo innych „parasoli ochronnych”. Ponadto w dobie powszechnej informacji, rozwoju komunikacji medialnej nie da się utrzymywać zacofanych skansenów.*

**TK:** Z powodu globalizacji świat się nie tylko kurczy, ale staje się jednością. Córka moich znajomych wyszła za mąż za Portugalczyka. Ich syn ożenił się z Amerykanką. Mam znajomych, którzy na weekend latają do Nowego Jorku. Wiem, że są protesty przeciwko globalizacji, często bardzo słuszne, ale jak w każdym rozwoju - więcej tu zjawisk pozytywnych. Daj Boże, żeby na Litwie wytworzyła się zauważalna grupa inteligencji polskiej, która będzie korzystna dla samych Litwinów i dla innych.

**RM:** *To zadanie dla mniejszości polskiej, która jest w stanie przyczynić się do promocji osiągnięć Litwinów w Polsce i - vice versa - na przykład artystów z Polski na Litwie.*

**TK:** To, co Pan mówi, świadczy o najwyższym poziomie współistnienia relacji narodowościowych. Tak powinno być. Choć na co dzień jestem sceptykiem, to w tym zakresie pozostaję optymistą. Może tak się dzieje dlatego, że o tym bardzo często myślę. W stanie wojennym, kiedy były bardzo ponure czasy, ja ciągle spacerowałem pomiędzy Kolonią Wileńską a Wilnem. W myślach. Dziś to jest dzielnica miasta, a ja wspominałem tamtą drogę z jej przygodami krajobrazowymi. Jest to świat, do którego chętnie się wraca. Powiedzmy szczerze, jakieś większe krwawe zaszłości nie podzieliły naszych nacji. Litwa to nieduży kraj, wobec tego obowiązuje nas wyjątkowa życzliwość i uwaga. Niech Litwini z tego korzystają. I tak jest – brylują w Polsce ze swoimi teatrami, z plastyką, muzyką. Są wysoko cenieni i bardzo serdecznie przyjmowani.

**RM:** *Miejmy nadzieję, że tak będzie. Dziękując za rozmowę, chcę zaprosić Pana na przyszłoroczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”, podczas których planujemy więcej czasu poświęcić Pańskiej twórczości.*

**TK:** Jestem tym wzruszony. Życzę Polakom na Litwie i Litwinom sukcesów we wzajemnym ubogacaniu siebie.

*Wywiad ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym*

„Gazety” z Toronto w październiku 2005 r.

---

# Polski Rapperswil



*Muzeum Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii*

Los Muzeum Polskiego, którego siedziba znajduje się w średniowiecznym zamku w pobliżu malowniczego Jeziora Zuryskiego, stoi pod znakiem zapytania. Starania polskiej dyplomacji, aby po 140 latach nadal utrzymać tę polską placówkę w Szwajcarii, jakże ważną dla historii polskiej kultury na emigracji, nie przyniosły rezultatów. W miejscu polskiego muzeum ma powstać restauracja i muzeum gminne. (red.)

## **Anna Piotrowska**

Kiedy podróżny dojeżdża do Rapperswilu samochodem czy pociągiem, albo przy pływa stateczkiem z odległego o 40 km Zurychu, widzi z daleka wznoszący się na wzgórzu wysuniętego w Jezioro Zuryskie półwyspu, średniowieczny zamek. Rapperswil jest uroczym starym miasteczkiem, latem pachnącym różami, kwitnącymi w miejskich ogrodach. Wędrując wąskimi uliczkami zwiedzający trafia na plac główny, a stąd ozdobione fontannami schody kierują go na zamek. Wchodząc nimi, mija po lewej stronie kamienicę Burghof i prowadzące do niej wejście z tablicą: „Muzeum Polskie - Biblioteka”. Wiele osób przystaje już tutaj i stawia klasyczne pytanie: „Skąd Polacy? Skąd polskie Muzeum w Rapperswilu?” Inni wędrują dalej i tam napotykają stojącą przed wejściem na zamkowy dziedziniec, zwieńczoną wznoszącym się do lotu orłem, kolumnę. Na cokole kolumny widnieje napis: MAGNA RES LIBERTAS (Wolność to wielka rzecz) i tablice z herbami Polski i Litwy oraz teksty w jęz. polskim i niemieckim: „Niespożyty duch Polski stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemnącej go przemocy z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata”. Przy bramie na dziedziniec tablica: „Muzeum Polskie”...

To właśnie ta kolumna jest kluczem do zagadki: Skąd Polacy w Rapperswilu? Pamiątkowy pomnik-kolumnę, usytuowany początkowo nad brzegiem Jeziora Zuryskiego, ufundował w 1868

r., w stulecie konfederacji barskiej, mieszkający w podzuryskim Kilchbergu, Władysław hr. Plater, emigrant po powstaniu 1830-31, działacz zaangażowany w sprawę walki o niepodległość Polski, publicysta i wydawca. Hrabia Plater podpisał też umowę z gminą miejską w Rapperswilu, obowiązującą przez 99 lat, w ramach której, w zamian za wyremontowanie zrujnowanego 13-wiecznego rapperswilskiego zamku, uzyskał możliwość urządzenia w nim muzeum gromadzącego polskie pamiątki narodowe. W dwa lata później tzn. 1870 zostały otwarte dla publiczności pierwsze dwie sale wystawowe powstającego tu Polskiego Muzeum Historycznego. Po początkowym okresie, kiedy to Plater praktycznie sam ponosił ciężar remontowania zamku i wyposażania muzeum, do Rapperswilu zaczęły napływać dary od polskiej emigracji, nie tylko z Europy, ale również od diaspory polskiej w Ameryce. Do muzeum, przemianowanego wkrótce na Polskie Muzeum Narodowe, trafiły nie tylko różnego rodzaju obiekty sztuki, ale przede wszystkim archiwa, księgozbiory i pamiątki narodowe.

Znalazły się tam między innymi: archiwa zakładów i komitetów emigracyjnych, akta instytucji i stowarzyszeń z okresu Wielkiej Emigracji oraz dzieła do dziejów powstania styczniowego oraz losów emigracji w Szwajcarii po upadku powstania, a także uzupełniające je druki, sztychy i mapy. Henryk Bukowski (1839-1900) powstaniec styczniowy, działacz emigracyjny, antykwariusz w Sztokholmie, mecenas sztuki i nauki polskiej na

emigracji, wiceprezes Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu] ofiarował Muzeum zbiór rękopisów dotyczących Tadeusza Kościuszki. Podstawą biblioteki stały się zbiory Leonarda Chodźki, zakupione w 1874 r.

W Narodowym Muzeum Polskim funkcje bibliotekarzy pełnili takie znane osoby jak: Zygmunt Wasilewski, Stanisław Grabski, Wacław Karczewski, Władysław Kłyszewski, Stanisław Zieliński i Adam Lewak. Najsłynniejszym z nich był jednak Stefan Żeromski. Pracował on w muzeum latach 1892 do 1896. Jedną z jego zasług było urządzenie w nim sal Kościuszki i Mickiewicza. W Rapperswilu napisał też swoje powstańcze opowiadania. W październiku roku 1895 do Rapperswilu przywieziono serce Tadeusza Kościuszki, które stało się przedmiotem szczególnego kultu. W baszcie prochowej otworzono mauzoleum Naczelnika.



*Zamek w Rapperswilu, fot.: Wikimedia Commons*

Na dorocznych spotkaniach obradowali w Rapperswilu – jako nieoficjalny Kongres Narodowy – przedstawiciele zrzeszeń

emigracyjnych i Polaków spod zaborów. Rapperswil odwiedzili wszyscy ówcześni pisarze polscy (m. in. B. Prus, M. Konopnicka, E. Orzeszkowa, H. Sienkiewicz, T. Lenartowicz), a i Józef Ignacy Kraszewski, Agaton Giller i Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeź) byli w Zarządzie Muzeum.

Testament Platera określał zbiory Polskiego Muzeum Narodowego, jako własność narodu polskiego, które powinny wrócić do Polski, po odzyskaniu przez nią niepodległości. Uchwała Sejmu RP z 21 października 1921 r. zobowiązywała rząd polski do realizacji tego postanowienia, tj. do zaopiekowania się rapperswilskim Muzeum i do przewiezienia zbiorów i urny z sercem T. Kościuszki do kraju. Uchwałę wykonano w 1927 r. Do Polski pojechało 14 wagonów wiozących zbiory muzealne. Według ówczesnego sprawozdania w bibliotece znajdowało się wtedy 91 tys. druków, 27 tys. rękopisów, 1400 map i atlasów, ponad 1000 zapisów nutowych oraz ok. 10 tys. fotografii. Przewiezione zbiory muzealne umieszczono w Muzeum Narodowym w Warszawie oraz Muzeum Wojska Polskiego. Urnę złożono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie. Zbiory biblioteczne i archiwalne przekazano do Centralnej Biblioteki Wojskowej, a później do powstałej właśnie Biblioteki Narodowej (gdzie stanowiły osobny dział „Biblioteka Rapperswilska”). Ze zniszczeń II wojny światowej ocalało jedynie 45 rękopisów uratowanych przez pracowników Biblioteki Narodowej (najcenniejsza część zbiorów spłonęła najpierw w

1939, a potem w czasie powstania warszawskiego w 1944).

Po przewiezieniu zbiorów do Warszawy, zamek rapperswilski wprawdzie opustoszał, ale Szwajcarzy nie rozwiązali umowy o najem. Ze względu na brak funduszy, młode państwo polskie niezbyt śpieszyło się z zagospodarowaniem zamku. Nastąpiło to dopiero w roku 1936, kiedy to z inicjatywy artystów grupy "Blok" zorganizowana została wystawa współczesnej sztuki polskiej „Polnische Kunst”. W kolejnych latach przedstawiono z dużym powodzeniem dalsze wystawy o podobnym charakterze. Nowo powstałe muzeum nazwano Muzeum Polski Współczesnej. Kustoszem została Halina Jastrzębowska-Kenarowa. W zamku powstała trwała ekspozycja obrazująca sztukę, życie i dorobek wolnej Polski, uzupełniana tematycznymi wystawami czasowymi. W roku 1940 w Szwajcarii zostało internowanych ok. 13 000 polskich żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Muzeum przejęło funkcję edukacyjną, dostarczając internowanym lektur, podręczników i prasę obozową. W Muzeum powstał specjalny dział poświęcony 2 DSP.

Po roku 1945 Muzeum przeszło pod zarząd nowych, komunistycznych władz polskich, które zamierzały przekształcić je w propagandową placówkę. W tej sytuacji władze miejskie Rapperswilu wypowiedziały umowę dzierżawną i na mocy wyroku Sądu Najwyższego w Lozannie Muzeum zostało zamknięte. W lutym 1952 r. zbiory rapperswilskie wywieziono do

Polski i do chwili obecnej nie wiadomo, dokąd trafiły.

Miejsce Muzeum Polski Współczesnej zajęło Szwajcarskie Towarzystwo Zamków (Schweizerische Burgenverein), które w ramach przeprowadzonej restauracji zamku, usunęło prawie całkowicie polskie ślady z jego terenu. W odpowiedzi na likwidację polskiego muzeum, w styczniu 1954 r. powstało polsko-szwajcarskie „Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu“. Jego twórcami byli wybitni Szwajcarzy oraz grupa byłych internowanych Polaków. Należeli do nich m.in.: Maria Hohl-Hostettler, Josef Ammann, Alfred Loepfe, Alfons Bronarski, o. Józef Maria Bocheński, Janusz Rakowski, Aleksander Wasung, Irena Zadarnowska, Roman Gierszewski, Zdzisław Pręgowski.

W kolejnych latach Towarzystwo zorganizowało „gościnnie” w dwóch salach zamkowych małą ekspozycję muzealną oraz cały szereg wystaw tymczasowych (Przyjaźń polsko-szwajcarska, Rocznica Powstania 1863 roku; 25-lecie internowania 2 DSP 1940-1965). Przełom stanowiła jubileuszowa wystawa kopernikowska w 1973 r. Jej powodzenie zadecydowało o ponownym utworzeniu w rapperswilskim zamku (w miejsce ekspozycji Szwajcarskiego Towarzystwa Zamków) „okna wolnej Polski na wolnej ziemi Helwetów“ tj. nowego, niezależnego od oficjalnych władz w Warszawie, polskiego muzeum. Dnia 21 czerwca 1975 roku odbyła się uroczystość otwarcia (już

trzeciego na rapperswilskim zamku) Muzeum Polskiego, utworzonego według koncepcji Janusza Morkowskiego. Sprzymierzeńcami w tym przedsięwzięciu byli: od strony finansowej - Julian Godlewski z Lugano, a ze strony szwajcarskiej - radca kantonalny i miejski w Rapperswilu Hans Rathgeb (następnie prezes Tow. Przyjaciół Muzeum Polskiego). W ciągu niewielu lat Muzeum odwiedziło przeszło 200 000 gości z bliska i z daleka. Dary polskich emigrantów z całego świata pozwoliły sukcesywnie podnosić poziom ekspozycji oraz założyć podwaliny finansowe muzeum.

Muzeum utrzymywane jest ze składek Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu oraz przez utworzoną w 1978 r. Fundację Kulturalną LIBERTAS w Rapperswilu, która ma za zadanie wspieranie działalności polskich instytucji kulturalnych na Zachodzie, a Muzeum Polskiego w Rapperswilu w szczególności. Filarem jej był zapis dokonany przez Juliana Godlewskiego, który niestety powoli się wyczerpuje. W 1978 Fundacja LIBERTAS zakupiła kamienicę „Burghof“, gdzie 20.06.1987 otwarto Bibliotekę Muzeum Polskiego.

W czasie SOLIDARNOŚCI i w okresie stanu wojennego 1981 r. ilość zwiedzających dochodziła do 30 000 osób rocznie. Dla Polaków w kraju i na Emigracji muzeum i jego aktywności (koncerty, wystawy, sympozja) stały się ponownie symbolem żywej Polski niepodległej.

W latach 1988-1990 przeprowadzono na koszt gminy Rapperswil i kantonu St. Gallen gruntowny remont zamku rapperswilskiego oraz opracowano całkowicie nową ekspozycję Muzeum Polskiego. W tym czasie też Muzeum nawiązało oficjalnie współpracę z instytucjami o podobnym charakterze w kraju. Podpisano umowę o wzajemnej współpracy i wymianie wystaw pomiędzy Muzeum Polskim w Rapperswilu a Zamkiem Królewskim oraz Muzeum Narodowym w Warszawie. Współpraca ta pozwoliła na wspólne zorganizowanie w Rapperswilu i w Polsce paru ciekawych wystaw (malarstwo, mapy, miniatury).

Aktualnie zbiory Muzeum prezentowane są w salach obrazujących kolejne tematy: związki polsko-szwajcarskie, historię polskiej emigracji na Zachód, działalność Polaków w Szwajcarii w tym historię Muzeum Polskiego w Rapperswilu, postacie wielkich Polaków (Kopernik, Chopin, Mickiewicz, Curie-Skłodowska, laureaci literackiej nagrody Nobla), walkę Polaków „Za wiarę i wolność” w tym dzieje 2 DSP, jak również sztukę polską: malarstwo i zbiory z dziedziny rzemiosła artystycznego (w tym medalierstwo, sztukę sarmacką, sztukę religijną i folklor).

Zbiory Muzeum pochodzą prawie wyłącznie ze spadków i darowizn oraz szeregu depozytów od osób prywatnych i (aktualnie) instytucji sztuki w Polsce. Najcenniejszymi darami dla Muzeum były: kolekcja 140 starych map + 6 atlasów z XVII i

XVIII wieku, 460 rycin i ok. 120 starodruków, przekazana przez Joannę Umiastowską po śmierci swego męża pułk. Romana Umiastowskiego oraz jedna z najcenniejszych kolekcji dzieł sztuki, liczący 110 miniatur zbiór Tarnowskich z Dzikowa, ofiarowana w 1978 r. przez Artura hr. Tarnowskiego przebywającego po wojnie z rodziną na stałe w Montrealu. Autorem miniatur dzikowskich był Wincenty Lesseur, miniaturzysta pracujący na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obok miniatur namalowanych przez samego Lesseura powstały wówczas pod jego kierunkiem prace Walerii hr. Tarnowskiej, która wykonała portrety wielu osób ze swojego otoczenia, a także kopie portretów królów i hetmanów polskich.

Kolekcja kartograficzna zgromadzona przez pułk. Umiastowskiego w Londynie w połączeniu z wcześniej ofiarowanymi Muzeum wspaniałymi egzemplarzami map, prezentuje przegląd historii kartografii ziem Polski. Przeszło 750 map dawnych ziem polskich, nie jest wprawdzie bezpośrednio eksponowanych na wystawie, ale zostały one opracowane przez Piotra Mojskiego w formie katalogu: *Cartographia Rappersviliana Polonorum*. Z innych cennych darów przekazanych dla Muzeum przez pp. Umiastowskich, można za to obejrzeć: Piotra Skargi „Rocznedzeie Kościelne od narodzenia Pana y Boga naszego Iesususa Chrystusa” (1607), pierwsze wydanie Kroniki Marcina Cromera „*De orgine et rebus gestis Polonorum*” (1558), Mikołaja Kopernika „*De revolutionibus*

orbium coelestium”, (2. wyd., Bazylea 1565 ), a w dziale sztuki sakralnej pierwszą biblię w języku polskim (z 1584 r.) Jakuba Wujka. W kąciку poświęconym Żydom w Polsce prezentowana jest m. in. (w języku hebrajskim) Kronika Żydów Krakowskich Zacutto (Abrahama) Yuchasin’a (1586).

Oprócz starodruków, ciekawostką na wystawie jest, pochodząca z Instytutu Radiologicznego w Paryżu, oryginalna aparatura (ok. 1900 r.), przy pomocy której Maria Skłodowska-Curie badała właściwości ciał promieniotwórczych.

Ciekawymi i cennymi są również zegarki z manufaktury Filipa Patka czy kolekcja tabakierok z motywami ułanów polskich z okresu wojen napoleońskich, a także kolekcja kilkunastu gemm z portretami polityków i żołnierzy z okresu powstania styczniowego, będąca niewielkim fragmentem wcześniejszego zbioru należącego do „platerowskiego” Narodowego Muzeum Polskiego.

Bardziej współczesne, ale nie mniej wartościowe są, zakupione przez Muzeum, świątki i całe sceny ze znakomitej kolekcji zgromadzonej przez szwajcarskiego miłośnika polskiej sztuki ludowej W. Haaba z Fedbach’u. Ta licząca prawie pół tysiąca rzeźb kolekcja, będąca przekrojem przez różne motywy, techniki i podejście do tematu, zawiera dzieła ponad 80 polskich twórców i jest swego rodzaju unikatem w polskich zbiorach etnograficznych.

Ważnym zbiorem jest też (prezentowana w pomieszczeniach Biblioteki w Burghofie) kolekcja Jana Nowaka-Jeziorańskiego i jego żony Jadwigi. Są to zarówno prywatne pamiątki osobiste (m. in. około 100 listów skierowanych do Jana Nowaka-Jeziorańskiego), jak i polonika zgromadzone przez J. Nowaka-Jeziorańskiego w okresie jego pracy (dyrektor Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa”) w Monachium i przekazane Muzeum przed wyjazdem do USA. Do najcenniejszych należą: kolekcja 20 listów królów polskich, autografy polskich osobistości (w tym Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Ignacego Paderewskiego, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki), szereg XVIII-wiecznych rycin i unikalna mapa Polski, na 25 arkuszach, przygotowana przez oficera pruskiego T. F. von Pfaua, wykonana na polecenie Fryderyka II i będąca jedną z podstawowych map na której ustalono I rozbiór Polski. Ekspozycję uzupełniają sztychy z albumu Ph-L. Debucourt’a „Stroje polskie” malowane przez J. P. Norblina oraz cykl miedziorytów i akwafort z widokami miast polskich wykonanych na podstawie rysunków E. J. Dahlberga z dzieła S. Pufendorfa „Historia Karola X Gustawa”.

Zgromadzona również z darowizn „nowa” Biblioteka Muzeum Polskiego, w początkowym okresie swojej działalności, służyła rodakom zamieszkałym w Szwajcarii dostarczając im, tak trudnej wtedy do zdobycia, lektury. Po przemianach w 1989, kiedy dostęp do książki krajowej stał się łatwiejszy, Biblioteka

sprofilowała się jako warsztat pracy, gromadząc literaturę dla muzealników i badaczy polskiej historii i kultury. Zbierane są również publikacje wydawnictw emigracyjnych, jak również materiały dotyczące historii Polaków w Szwajcarii i Szwajcarów w Polsce, a w szczególności rapperswilskiego muzeum i internowanych z 2 DSP. Dla Szwajcarów Biblioteka służy za „okno na Polskę”, gdzie mogą zdobyć informacje i pierwszy kontakt z tym nieznanym dla niektórych krajem.

Do Archiwum i Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswilu przekazali swoje zbiory i/lub kolekcje książek m.in. hrabia Michał Potulicki, Konstanty Górski, Zygmunt Rawita-Gawroński, pułk. Aleksander Dygnas, Sara Poznańska, Loda i Edward Różańscy, Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, prof. Krystyna Marek, pianista prof. Czesław Marek, ks. prof. Jerzy Langman, ks. dr Zygmunt Iwicki, Andrzej Romer, Jerzy Seweryn, ojciec J. M. Bocheński (fragment księgozbioru). Część archiwaliów (M. hr Potulickiego, prof. K. Marek, H. Zielińskiej, 2 DSP, Muzeum) została już opracowana; reszta czeka na opracowanie czy to ze względów technicznych czy to obwarowana terminami dostępu.

Po roku 1989 i przemianach politycznych w Polsce, muzeum i jego imprezy stały się miejscem spotkań Szwajcarów nie tylko z polską diasporą z różnych krajów świata, ale w dużej mierze także z elitami polskimi z kraju. Odwiedzili je z małżonkami prezydenci III Rzeczypospolitej, a także wielu polskich

parlamentarzystów, ministrów, przedsiębiorców i bankierów. W mieście róż byli również ks. prymas, wielu biskupów i księży ze swymi parafianami, byli też harcerze i członkowie przeróżnych stowarzyszeń zarówno z kraju, jak i z wielu kontynentów. Wszyscy byli pełni podziwu dla piękna tego miejsca i jego historii oraz byli wdzięczni Szwajcarom za tyle lat przyjaźni, więzi kulturalnych, solidarności i gotowości niesienia pomocy Polakom, kiedy znaleźli się w potrzebie.

W bez mała stu wystawach muzeum przedstawiło od roku 1978 sztukę polskich artystów tworzących zarówno w kraju jak i na emigracji, a także Szwajcarów (szczególnie tych, których działalność miała coś wspólnego z Polską), pokazywano dokumentacje najnowszej historii Polski. Muzeum wystawiało wiele swoich eksponatów również w innych miejscowościach Szwajcarii, a także w znaczących muzeach w Polsce, gdzie cieszyły się wielką uwagą publiczności. Na wszystkie koncerty muzyki polskiej zorganizowane przez muzeum przychodziły liczne rzesze sympatyków. To samo dotyczy konferencji naukowych (niejednokrotnie przy współpracy z uniwersytetami w Zurychu lub Bazylei i innych instytucji szwajcarskich). W ten sposób Muzeum Polskie jest de facto nieoficjalnym polskim instytutem kultury w Szwajcarii, z którego usług korzystają chętnie Szwajcarzy i Polacy. Muzeum nie zatrudnia pracowników etatowych.

Rapperswilskie Muzeum Polskie wraz ze swoją Biblioteką jest otwarte dla wszystkich interesujących się Polską, jej historią, kulturą i dniem dzisiejszym. W okresie od świąt Wielkanocy do końca października Muzeum jest czynne codziennie od godziny 13 do 17-tej. Jako wstępne przygotowanie do zwiedzania, mogą posłużyć odwiedziny strony internetowej Muzeum i jego Biblioteki:

[www.muzeum-polskie.org](http://www.muzeum-polskie.org)

lub

<http://homepage.swissonline.ch/biblioteka/>